

# Wies

## tygodnik społeczno-literacki

W NUMERZE

- A. GOŁĄB-TURNICKI, A. F. KIRŁO-NOWACZYK, M. MIREK, E. DALIN, K. BARTYZEL
- I. CIAPALANKA — Podhale o pokoju
- S. TAZBIR — Więcej książek J. CHELEMSKIEJ — Thenu do Vries — wiersze
- J. KELERA — Droga i Amado J. BIELAK — Ryoerz Nadziei
- J. BLONSKI — Trzy oblicza zbrodni M. WIELGUS — Trzy spojrzania
- F. SZEWEERA — Muzyka nad Moszczencą Z. CHYLINSKI — Krytyka idealizmu
- Z. SZPROKOFF — Grecja walczy O. JĘDRZEJCZYK — Partyzanci budują pokój

Rok VI'

Warszawa, dn. 11. VI. 1950 r.

Nr 23 (254)

Jan Nagrabiecki

### Cóż to jest świat

Cóż to jest świat?  
Najpierw suma kolorów,  
światła i cienie,  
poranki i wieczory  
pokoleniami idące promienie.

Jest to muszla z gwaru  
i ciszą,  
pagórków i jarów,  
pięter kamienic i architektonicznych wisz.

Cóż to jest świat?  
Jest to płat słońca i śniegu,  
a przede wszystkim sam człowiek:  
porównaj jego bóle i uśmiechy.  
Światem jest ludzka praca i więcej powieć,  
że światem jest także ludzka śmierć.

Cóż to jest świat?  
Jest to walka  
wyzyskiwanych przeciwko wyzyskiwaczom,  
ciemnionych przeciwko katom.  
Jest to zwycięstwo proletariatu,  
dające więcej pola bezrobotnym oraczom

Cóż to jest świat?  
Jest to cyfra i słowo,  
są to domy, piaski i kwiaty,  
są to rzeki, lasy  
i morza śpiewające koloraturą i basem,  
a przede wszystkim walczący człowiek.

STEFANA GIEROWSKI

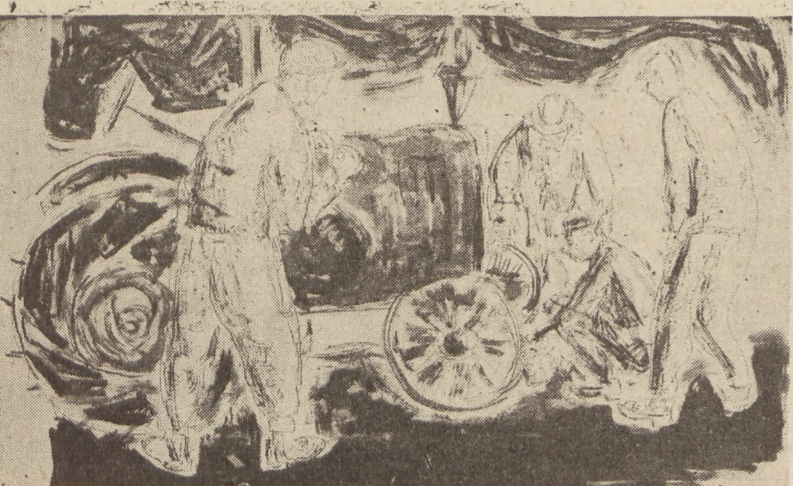
### SZKICE Z P.G.R-u W SIEDLISKACH



Zebranie Ligii Kobiet



Ponad normę! (sadzenie ziemniaków)



Konserwacja traktorów

KAZIMIERZ DĘBNICKI

## KADRY DZIENNIKARSKIE

Przed dziennikarstwem naszym stoi sprawa wytworzenia licznej kadry, klasowo z proletariatem i pracującym chłopstwem związanej, ideologicznie wysoko wyrobionej, wykształconej fachowo, obdarzonej bezspornymi uzdolnieniami i uczciwej w pojmowaniu zadań aktywisty prasy postępowej.

Domagają się tego zwiększone zadania gazety i periodyków, jakie prasa polska musi wykonać, zadania dawno już przekraczające ramy zwykłej informacji i dawno nie mające nic wspólnego z tanią rozrywką, czy sensacyjną tandetą.

Realizacja Planu 6-letniego, przyspieszony marsz do socjalizmu, coraz bardziej aktywna walka o pokój, coraz ściślejszy, braterski sojusz z ZSRR i państwami Demokracji Ludowej — wytyczają polskiej prasie określone cele jej działalności.

Zagadnienie dojrzewającej, nowej kultury, kultury socjalistycznej, niezwyczajnie chłonnej mas ludowych w dziedzinie konsumpcji dóbr kulturalnych, niebawem wzmocniona praca nad upowszechnieniem oświaty, wielka problematyka zacieśniania więzów kulturalnych, naukowych i czolowymi, postępowymi jednostkami i zespołami intelektualnymi, walczącymi zagranicą przeciwko imperialistycznym — to również sprawy najżywiej obchodzące nasze dziennikarstwo.

Na te sprawy i problemów rola prasy urasta do bardzo poważnych rozmiarów. I im bardziej masowy będzie dziennik i tygodnik, im szersza będzie masa odbiorców słowa pisanego — tym rola dziennikarstwa przybierać będzie na znaczeniu.

Nie depesza już tylko — a jej polityczny komentarz, nie „obiektywne” reportaże, ale reportaże bojowy, walczący, nie ośchła publicystyka, ale publicystyka wychowująca i mobilizująca masy czytelników, nie głu-pawy, tani, obliczony na tramwajowego, zabijającego nudy jazdy komentatora lecz felieton, oparty (jak pisał D. Zasławski) na naukowym poglądzie na świat i którego „żart może się stać bojowym orężem”.

Zwiększa się rola prasy, urasta znaczenie dziennikarstwa, rosną jego obowiązki w proporcji do stalego wzrostu wagi słowa pisanego, wyznaczanej takim decydującym miernikiem, jak miliony czytających, ufających gazetce, szukających w niej nauczyciela i doradcy — ludzi pracy, budowniczych socjalizmu.

Roli „kolektywnego organizatora”, roli wychowawcy, roli rzetelnego informatora, roli współbojownika w walce o Pokój i Socjalizm — podobać może jednak tylko prasa zasobna w wartościowe kadry ludzkie.

Nie zagłębiając się w rozważania dlaczego kadry tych nam brakuje, przejdźmy bez ambicji omówienia całości problemu do sprawy zasadniczej: jak wytworzyć wartościowe, liczne kadry dziennikarskie.

Na wstępie trzeba stwierdzić, że to wszystko co w odniesieniu do prasy partyjnej mówił na IV Plenum K.C.P.Z.P.R. Prezydent Bolesław Bierut — obowiązuje demokratyczną prasę bezpartyjną, obowiązują pracujących w niej dziennikarzy, obowiązują dziennikarzy bezpartyj-

nych demokratów — o ile rzecz prosta, chcą pozostać dziennikarzami z prawdziwego zdarzenia.

### ZAGADNIENIE IDEOLOGICZNEGO SZKOLENIA

Operujemy dzisiaj pokąsną już, choć zdecydowanie niewystarczającą grupą dziennikarską. Jej możliwości i użyteczność, wydajność i jakość jej pracy zależą od szeregu czynników, wśród których pogłębianie świadomości politycznej poprzez ideologiczne szkolenie jest sprawą zasadniczego znaczenia.

Byłoby jednak zwężeniem zagadnienia i ułatwianiem sobie życia, gdyby traktować je mechanicznie, jako obowiązek ukończenia kursu szkoleniowego i złożenia egzaminów.

Dziennikarz wyrasta ideologicznie nie tylko dzięki lekturze marksistowskiej, ale i dzięki aktywnej pracy partyjnej i społecznej, dzięki stałemu kontaktowi z masą ludzką, z jej codziennymi troskami, problemami i dążeniami. Izolowanemu od mas, od życia dziennikarzowi — nie wiele pomogą studia teoretyczne, nie poparte terenową praktyką.

Czy jest to dodatkowym obciążeniem i tak już nierządno zaharowanego dziennikarza?

Nie, to problem umiejętności organizacji pracy w redakcjach.

To poważny problem, o którym pisałem w swej wypowiedzi pokonkursowej we „Wsi” — umożliwienia reportażysty ścisłego i trwałego kontaktu z terenem i do kontaktu obustronnie twórczego.

Trzymanie reportażysty w technicznej robocie redakcyjnej mści się podwójnie: Człowiek jałowicie i redakcja, w efekcie, traci więcej, niż warta jest tego, nawet najlepsza, adiustacja.

Dotyczy to zresztą nie tylko reportażysty, ale dobrego publicysty, felietonisty itp. Obarczanie ich, praktykowane często, skądinąd bardzo odpowiedzialnymi funkcjami w redakcji, funkcjami o tyle jeszcze zobowiązującymi, że są wyrazem zaufania do ich politycznej uczciwości — nie zawsze jest słuszne.

Przecież w efekcie następuje izolacja od życia i izolacja od pióra ludzi wartościowych, którzy spełniają rolę... adiustatorów, gdy prace, które winni oni wykonywać — robią nieraz niepowołani, lub jeszcze niewyrobieni politycznie koledy.

Zubaża to i naszą publicystykę i nasz reportaż, a czy nie daje złych wyników, jeżeli chodzi o tak ważny problem, jak kontakt mas chłopskich i robotniczych z dziennikarstwem to również sprawa do rozstrzygnięcia.

Nie chcę być źle zrozumiany. Nie myślę o zmianie ról. To byłoby również szkodliwe. Sądzę jedynie, że w akcji tworzenia kadr trzeba pomyśleć o skierowaniu na funkcje techniczne i polityczno-adiustacyjne ludzi niekoniecznie obdarzonych zdolnościami pisarsko-dziennikarskimi, ale zato pewnych i wyrobionych politycznie, posiadających wyczuć słowa pisanego, posiadających dar uważnego czytania. (Nie mówię tu o adiustacji, dokonywanej przez naczelnego redaktora, gdzie w grę wchodzi i sprawa planowania, konstruowanie artykułów wadliwie opracowanych).

Zygfryd Sawko

### Dwie Rozalie w czytelniku

W czytelniku słońce. Z każdej strony  
Wezbrane fale zbóż,  
Aleje, łąki, sad zielony,  
Zagle strzech w blasku żórz.

Czytają prasę dwie Rozalie  
W wieku po lat sześćdziesiąt pięć —  
Ubrane w kwiaty na perkalach —  
W powszedni dzień.

A w prasie wieści: Za granicą  
Gdzieś topią w morzu brzoń.  
Strajki i strzały na ulicach;  
To boj o pokój. Front.

I huczy bęben. Gdzie? W Sieradzu  
Węć w kraju... Oka rzut  
Wystarczył im: Na defiladzie  
W imię pokoju lud,

Gromada za gromadą, gminy  
W pochodzie wielkim i  
Rozalie. Tysiąc cór ich, synów.  
— To sieradzanie szli.

Wczorajsi szli analfabeci  
Pozdrawiając daleki Kreml,  
Skąd gołąb wzywał nad kraje, zleciał  
Okrył je skrzydeł dniem.

Zygfryd Sawko

Zwolnił to wartościowych pisarzy-dziennikarzy — dla ważniejszych naprawdę prasowych obowiązków. A zarazem, wiążąc ich z piórem i z masą ludzką, z terenem — wzbogacił ideologicznie, dał konieczną praktykę, konieczną dla uzupełnienia studiów teoretycznych.

„Polityka kadrowa — mówił przecież Prezydent Bierut — to umiejętne dobór i rozstawienie ludzi na podstawie gruntownej znajomości ich zalet i wad, ich kwalifikacji i uzdolnień, to troskliwe wychowywanie ludzi przez pomoc w rozwijaniu ich zdolności i pozbywaniu się wad, przez przyspieszenie ich rozwoju”.

Chyba nie będę daleki od prawdy, jeżeli powiem, że cytowane słowa Przewodniczącego K.C. PZPR — czekają na pełniejszą niż dotychczas ich realizację w dziennikarstwie polskim.

### KORESPONDENCI TERENOWI

Mówiąc o upolityczeniu kadr dziennikarskich Prezydent Bierut stwierdził:

„Ważnym czynnikiem upolityczenia tych kadr, ściślejszego powiązania ich z zasadami konkretnymi i potrzebami mas pracujących jest ruch korespondentów robotniczych i chłopskich”.

Znaczenie ruchu korespondentów dla oblicza naszej prasy jest oczywiste. Waga jaką ma dla zawodowych dziennikarzy kontakt z terenem, jego bólami i jego pragnieniami kontakt, którego ogniwem najważniejszym jest korespondent terenowy, nie wymaga dodatkowej oceny. Wypowiedzi Prezydenta Bieruta, premiera Cyrankiewicza i sekretarza KCPZPR — Zamojskiego o korespondentach robotniczych i chłopskich unaczyniły wszystkim, nie tylko dziennikarzom, wielkość zagadnienia.

Mało jednak mówi się jeszcze na szpaltach naszej prasy o ruchu korespondentów, jako źródle nowych, zawodowych sił dziennikarskich.

A w okresie walki o nowe kadry dziennikarskie — sprawa ta nabiera specjalnie wielkiego znaczenia. Nie znaczy to, by w ten sposób przekreślić znaczenie szkolenia zawodowego, szkół dziennikarskich itp.

Chodzi o to, by korespondent nie traktował swej pracy, jako szczytowego momentu swego dziennikarskiego rozwoju i by redakcje ze swej strony nie uważały korespondenta terenowego tylko za informatora i łącznika, który osiągnął maksimum swych „dziennikarskich” możliwości.

Oczywiście wśród korespondentów, wielu, może większość traktować będzie swą pracę peryferyjnie, jak coś dodatkowego przy murarce, górnicztwie czy hutnictwie. I to jest zrozumiałe.

Nie oznacza to jednak, że redaktorzy pism nie powinni bacznie obserwować piszących korespondentów, śledzić rozwoju ich zdolności i zamiarów dziennikarskich, pomagać w tym rozwoju, wychowywać a wreszcie w miarę wykazywanych uzdolnień wciągać najlepszych dziennikarsko jednostek do zespołów redakcyjnych na stałe.

W ten sposób dla wielu korespondentów praca obecna, informacyjno-krytyczna, ograniczona zakresem spraw wyłącznie ich terenu — stanie się etapem na drodze do pełnego związania się z zawodem dziennikarskim.

Obok zasady, że gazeta jest współredagowana przez aktywnych czytelników — korespondentów, trzeba by postawić drugą, która głosi, że jednym ze sposobów powiększenia ilościowego i wzmocnienia jakościowego ideologicznego kadry dziennikarskiej — jest oparte na rzetelnej ocenie, przydatności dla zawodu, werbowanie dziennikarzy z szeregow korespondentów robotniczych i chłopskich.

W dużym stopniu ułatwi to sprawę składu klasowego dziennikarzy polskich.

Gdyby chcieć sumiennie wczytać się w tysiące korespondencji napływających codziennie z terenu do redakcji dzienników i czasopism, to niewątpliwie obok nierządno spotykanych „nerwu” dziennikarskiego, obok tego co nazywamy „wycuciem tematu”, umiejętnym „rozpracowaniem” publicystycznym, natknęlibyśmy się na szczerzotą rudę talentów pisarskich.

Fakt, że człowiek pisze, każe już przypuszczać, że wielu z tych pięzących ludzi — posiada prawdziwe zdolności dziennikarsko-literackie, które trzeba otoczyć troskliwą opieką, a ich posiadaczom stworzyć możliwości kształcenia się.

Nie można wątpić, że tą drogą

zdobędzie się dla dziennikarstwa i literatury nowe, najściślejsze z życiem mas ludowych związane — kadry.

### SPRAWA KONKURSÓW

Jest niestety publiczną tajemnicą, że na wielu odcinkach dziennikarstwa, również i na tych, które jak np. reportaże — stoją na pograniczu literatury, nasze osiągnięcia są dość mizerne.

Nie mówiąc już o Związku Radzieckim i jego przodującej prasie, ale w wielu krajach demokracji ludowej, czy w prasie postępowej, komunistycznej — państw kapitalistycznych — zrobiono w tej dziedzinie więcej niż u nas.

Niezależnie od tego, że sporo jeźdźce reportaży i urzędują za redakcyjnymi biurkami, zamiast piórem bogacić polski reportaż a tym samym i polską literaturę, faktem jest, że jest ich w ogólnej sumie — nie wielu.

Obok ideologicznego szkolenia, które piszącemu już dziennikarzom pomoże w ich pracy, ułatwi właściwe rozszyfrowanie niejednokrotnie skomplikowanych zagadnień z jakimi się stykają i jakim muszą dać wyraz w swych reportażach, obok lepszego wykorzystania wartościowych dziennikarzy-reportażystów, obok masowego źródła nowych sił dla zawodu — istnieje jeszcze jedna (naprawdę nie ostatnia) możliwość powiększenia kadr dziennikarskich.

Myślę o konkursach. „Wies” była pionierką na odcinku reportażu chłopskiego. Przy wszystkich błędach nadesłanych na konkurs „Wsi” prac — wniosły one wiele nowego i cennego materiału, a przede wszystkim wykazały, że mamy pokąsną grupę ludzi, którzy w literacko-trudnej formie, potrafią ująć trudną problematykę terenu wiejskiego.

Czy wszyscy ci ludzie są dziennikarzami? Na pewno nie.

Czy wszyscy są, względnie byli, nawet pracując w dziennikarstwie, uważani za reportażystów?

Na pewno nie.

Czy w wyniku, znanego przecież powszechnie, konkursu — ludzie ci uzyskali możliwości pracy w dziennikarstwie i właśnie na odcinku reportażu? Sądzę, że i na to pytanie odpowiedź nie byłaby w 100% zadawalająca.

A konkursy tego typu mimo wszelkich słabych stron, jeżeli chodzi o pełną ocenę zdolności i możliwości jego uczestników, stanowią jednak zawsze poważny krok naprzód w dziedzinie poszukiwania nowych kadr dziennikarskich. Zarówno konkurs taki jak ogłoszony przez „Wies”, jak również np. konkurs na felieton, artykuł publicystyczny itp.

Wydaje mi się, że choć konkursy takie potraktować poważnie, jako narzędzie werbowania i odkrywania przyszłych zdolnych dziennikarzy — trzeba z wyników konkursu — wyciągać pełne konsekwencje.

Dalej myślę, że konkursy winny być częste, ogłaszane w różnych rodzajach (twórczości dziennikarskiej, przez różne czasopisma i dzienniki, odnośnie wszelkich centralnych zagadnień naszego życia).

Konkursy powinny być omawiane, ich wyniki dyskutowane, ocena jury i jej motywy publicznie ogłaszane, błędy nadesłanych prac i wartości dodatnie na łamach zainteresowanych pism oceniane. Autorzy winni się możliwie szeroko wypowiedzieć, z pełnym uwzględnieniem krytyki i samokrytyki.

Wyniki konkursów nie mogą oczywiście, jak i szczególnie motywy ocen jury — pozostawać „słodką tajemnicą” paru osób. Zraża to uczestników i odbiera konkursom siłę atrakcyjną, dzięki której mogą one werbować nowe kadry piszących, wychowując ich przy tym publiczną oceną prac.

Trzeba też baczyć, by skład jury nie obejmował osób, których postawa polityczna i postawa wobec zagadnień nowej, realistycznej literatury, czy wreszcie ich własne prace — były obce dzisiejszemu czasowi, tendencjom nurtującym życie narodu.

Konkursy odpowiadające tym wymaganiom — mogą stać się jednym z poważnych składników naszej walki, o nowe, ideologicznie wysoko stojące, zdolne kadry dziennikarskie.

Pobieżnie poruszone fragmenty wielkiego zagadnienia kadr dziennikarskich — nie wyczerpują całości problemu. Nie poruszyłem np. kwestii szkół dziennikarskich. Życzyć by sobie należało jak najszerszej, wokół tych spraw dyskusji.

Kazimierz Dębnicki

# WIĘCEJ KSIĄŻEK\*

O ROLI, jaką spełnia już dziś książka prywatna (własna) w upowszechnianiu czytelnictwa nie mamy bodaj jeszcze żadnych danych; możemy się jedynie domyślać, że jest ona skuteczna i dobrze służy sprawie „ofensywy kulturalnej”. Książki prywatnej poświęca się wiele uwagi, ale wciąż jeszcze za mało. W propagandzie czytelnictwa należałoby kłaść na nią dużo większy nacisk, niż się to robi. Trzeba przy tym pamiętać, że nie wystarczy tu jednak tylko odpowiednia propaganda i docierająca wszędzie dobra informacja o książce, lecz, że niezbędne są nadto specjalne zabiegi i środki organizacyjne, udostępniające ją rzeczywiście „masowemu” czytelnikowi. Niepodobna jeszcze określić jaka jest dziś i jaka być powinna w najbliższych latach „lokata” książki prywatnej (własnej) w hierarchicznym rozmieszczeniu ogólnokrajowych zasobów książek dzisiejszych i przyszłych. Można jednak chyba przyjąć za pewne, że liczebność książki prywatnej będzie stale i w coraz wyższym stopniu górowała nad książką „publiczną”, gromadzoną w różnego rodzaju księgozbiorach bibliotecznych, pozostających pod bezpośrednim kierownictwem organów państwowych, samorządowych i społecznych. Dlatego właśnie nie tylko w polityce wydawniczej, ale i w pracach kulturalno-osiwiatowych sprawa książki prywatnej powinna być przedmiotem specjalnych badań i szczególnej troski.

Co można z kolei powiedzieć o rozmieszczeniu książki w księgozbiorach, które dla skrótowo nazwiemy „publicznymi”? Przede wszystkim, jak sądzić, należałoby dla potrzeb racjonalnego szerzenia czytelnictwa a wraz z tym ułatwienia planowania, ustalić jakiś podział tych księgozbiorów z punktu widzenia ich zasięgu. Może byłby tu wystarczająco przydatny podział zasobów bibliotecznych ze względu na użytkowanie książek: a) powszechne, b) ograniczone, c) w kręgach specjalnych. Przy takim podziale biblioteki tzn. powszechne (samorządowe), wojewódzkie, powiatowe i gminne (wraz z tzw. punktami bibliotecznymi) znalazłyby się w grupie a) do tej grupy należałoby wliczyć istniejące jeszcze tzw. wypożyczalnie prywatne, działające na zasadach komercyjnych. Wszelkie biblioteki szkolne wraz z bibliotekami wyższych zakładów naukowych, obsługujące zasadniczo zamknięte kręgi czytelników (uczniów, studentów) oraz księgozbiory organizacji społecznych (Związków Zawodowych, Zw. Samopomocy Społecznej itd.), przeznaczone z reguły dla członków, znalazłyby się w grupie b). Wreszcie do grupy c) należałoby włączyć specjalne zakłady biblioteczne i biblioteki tzw. naukowe oraz pokątną liczbę księgozbiorów „pomocniczych” (podręcznych), rozproszonych po różnych instytucjach, zakładach, urzędach i placówkach państwowych, samorządowych i spółdzielczych.

Powyższy podział na grupy, który — jak już zaznaczylem wyżej — może być pomocny dla przyszłych analiz nie da się zastosować dla oceny sytuacji bibliotecznej przedwojennej, gdyż brak da tamtego okresu zarówno pełnych jak szczegółowych danych. Nie mniej tam, gdzie porównania są możliwe, będą je zaznaczać. Otóż można np. wskazać (patrz: „Rocznik statystyczny” z r. 1939), że w r. 1937/8 na grupę a) przypadało zaledwie 1 milion 700 tysięcy tomów (niecałe 5 książek na 100 mieszkańców), a na tzw. biblioteki „społeczne” około 4 milionów 800 tysięcy tomów. Jeśli traktować te ostatnie biblioteki jako tzw. oświatowe i włączyć je do grupy a) — otrzymujemy się łącznie około 6 i pół miliona tomów (niecałe 19 książek na 100 mieszkańców). Do grupy c), w której głównie miejsce zajmują biblioteki naukowe, możnaby włączyć około 3 i pół miliona tomów (też „biblioteki naukowe”). Zasoby biblioteczne szkolne wszystkich typów szkół (w tym wyższych zakładów naukowych i zakładów kształcenia nauczycieli, których „lokata” dzisiejszą znajdujemy w grupie b) miały wówczas łącznie niecałe 11 milionów tomów. Dawalo to na 1 ucznia szkoły powszechnej około 1 i 10 książek, na 1 ucznia szkoły średniej ogólnokształcącej około 13 i pół książek, na 1 ucznia szkoły zawodowej niecałe 8 książek, na 1 słuchacza zakładu kształcenia nauczycieli — około 12 książek, wreszcie na 1 studenta około 62 i pół książek. Podając powyższe „przeciętne” dla bibliotek szkolnych czynię to w intencji, że mogą się one przydać jako liczby orientacyjne przy obecnym urządzeniu tego rodzaju bibliotek. Zarazem jednak muszę wyjaśnić, iż gdyby niektóre z tych „przeciętnych” wydały się korzystne, należy pamiętać, że szkoły średnie i wyższe w okresie przedwojennym służyły warstwom społecznie uprzywilejowanym i posiadały stosunkowo niewspółmiernie, mniej młodzieży (co wpływa na zwiększenie ilorazu) niż szkoły dzisiejsze, zwłaszcza wyższe i zawodowe. Jednocześnie trzeba podkreślić rzecz dla okresu przedwojennego, że szkolnictwo powszechne podobnie, jak w innych dziedzinach — było również pod względem bibliotecznym przekrzywione a sytuacją w zakresie upowszechnienia książki

„osiwiatowej” (księgozbiory samorządowe i społeczne) przedstawiała się po prostu ponuro; wystarczy powiedzieć, że na wsi w r. 1939 jedna książka przypadała na 24 mieszkańców!

Jeśli zsumować wymienione trzy kategorie zasobów bibliotecznych, otrzymamy się łącznie około 21 milionów tomów dla stanu bibliotecznego, jaki istniał w Polsce w latach 1938 — 1939. Świątecznym tego, jak odmiennie tzn. jak pozytywnie potraktowane zostało zagadnienie biblioteczne w Polsce Ludowej jest fakt, że już w czerwcu 1946 r. ukazuje się o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi; dekret na który mimo wysiłków i zabiegów bibliotekarzy nie mogły się zdobyć rządy burżuazyjnej Polski w ciągu 20 lat międzywojennych. Za ustawą poszły czyny. A nie były one łatwe, gdy się waży, że z wymienionych wyżej 21 milionów tomów ocalało z lat okupacji zaledwie około 6 milionów, z czego przypuszczalnie na biblioteki samorządowe, społeczne i szkolne razem przypadało około 1 miliona książek. Toteż jeszcze w r. 1947/8 zaledwie niecałe 43 proc. szkół posiadało księgozbiory i to w rozmiarach nie odpowiadających nawet skromnym potrzebom. Czynilo to np. na 1 ucznia szkoły powszechnej około 710 książek, na ucznia szkoły średniej, około 3 książek, a na 1 słuchacza zakładu kształcenia nauczycieli około 5 książek.

Dziś, tj. na początku r. 1950 wszystkie zasoby biblioteczne w kraju obejmują łącznie zapewne około 30 milionów tomów (dokładnych danych jeszcze nie posiadamy), z czego na księgozbiory 3976 bibliotek powszechnych (powiatowych oraz gminnych miejskich i wiejskich) wraz z 20 tysiącami „punktów bibliotecznych” przypada około 6 i pół miliona tomów. Z powyższej globalnej liczby książek do grupy a), tj. do zasobów dla użytku powszechnego należą ponad 21 proc., do grupy b), tj. zasobów dla użytku ograniczonego — około 63 proc. i do grupy c), tj. zasobów dla użytku w kręgach specjalnych — około 16 proc.

Ile troski, wysiłków i kosztów wymagało tworzenie księgozbiorów bibliotek powszechnych, aby je doprowadzić do 6 i pół miliona tomów oraz jak szybko się to stało, łatwo się zorientować, jeśli się waży, że gdy obecnie 1 książka „powszechna” przypada już na 3 i pół mieszkańca, a jeszcze w r. 1946 mieliśmy 1 książkę na 22 mieszkańców (w r. 1947 — 1 książka na 8 i pół mieszkańca; w r. 1948 — 1 książka na 5 i 3/10 mieszkańców).

Szybkość, z jaką dotychczas następować „odbudowa” wszystkich księgozbiorów pozwala sądzić, że w korzystnych warunkach istniejących w kraju dla książki bibliotecznej, nie będzie trudno w okresie Planu Sześcioletniego doprowadzić sprawę biblioteczno do takiego stanu realizacji, który umożliwi wystarczające zaspokojenie potrzeb.

Jakiej ilości książek do tego potrzeba? Odpowiedź na to pytanie może być dana w tej chwili jedynie orientacyjnie. Otóż kierując się np. oczekiwaniami bibliotekarzy zainteresowanych w akcji bibliotek powszechnych należy przyjąć, że będzie im potrzebowało pod koniec okresu sześcioletniego 1 książki „powszechnej” na 2 mieszkańców kraju. Wymagaloby to około 13 milionów tomów (będziemy mieli w r. 1955 około 25 i pół miliona ludności), a więc podwojenie zasobów, posiadanych obecnie.

Gdyby w podobny sposób przyjąć względnie wystarczające „przeciętne” na jednostkę w odpowiednich rodzajach bibliotek (np. na ucznia stopnia podstawowego szkoły ogólnokształcącej i 1 stopnia licealnego — 8, na słuchacza zakładu kształcenia nauczycieli — 12, na studenta — 70 tomów) oraz na biblioteki organizacyjnej społecznych około 5 milionów tomów, a na biblioteki grupy c) około 6 milionów — uczylibyśmy to razem z księgozbiorem powszechnym na koniec 1955 r. około 50 milionów tomów, a więc wzrost w porównaniu z obecnymi, ogólnymi zasobami o prawie 20 milionów, czyli przeciętnie o blisko 3 i 3/10 miliona tomów rocznie w ciągu realizacji Planu 6-letniego.

Gdyby jednocześnie określić szacunkowo koszt jednego tomu na 400 złotych, to trzeba by wydatkować w czasie do końca 1955 roku blisko 8 miliardów złotych (czyli corocznie około 1 i 3/10 miliarda) a ogólna wartość wszystkich zasobów bibliotecznych (wg. tego samego szacunku) stanowiłaby sumę około 20 miliardów złotych. Koszt doprowadzenia księgozbiorów „powszechnych” do liczby 13 milionów tomów wyniosłby (à 400 zł.) około 2 i 6/10 miliarda złotych. Do tej sumy należałoby jeszcze dodać około 2 miliardów złotych na koszt urzędów bibliotecznych (pomieszczenia, sprzęt itp.) i opłaty personelu.

Jak z powyższego widać, sprawa bibliotek powszechnych — to sprawa niezwykle dużego wysiłku finansowego. Ale nie tylko finansowego. To także kwestia odpowiedniego planu i wysiłku wydawniczego oraz pierwszorzędnej wagi sprawa kadr bibliotecznych i społecznych sił pomocniczych.

STANISŁAW TAZBIR

\* Patrz St. Tazbir: „Rola książki w rewolucji kulturalnej” — Wiś 22.

# P O D H A Ł E



rys. Stefan Gierowski  
Apel Pokoju podpisują wszyscy

## Wiś Podhalańska w walce o pokój

Dzień 1-go maja w gminie Podronin był imponującą manifestacją ludności za utrzymaniem pokoju. Hasło Walki o Pokój zmobilizowało tak rolników jak i robotników, młodzież, dzieci szkolne i kobiety. W dniu tym bowiem została zapoczątkowana akcja walki o trwały pokój. Zaś w dniu 14 maja rozpoczęto zbieranie masowych podpisów pod rezolucją, ogłoszoną przez Obóz Pokoju, uchwaloną w Szkolnym. Na ten dzień zostały zwołane po gromadach publiczne zebrania mieszkańców. Zebrania odbywały się z udziałem delegowanych z pow. Kcm. P.Z.P.R. i Z.S.L., którzy występowali w roli mówców. Wiś liczy ponad 400-tu mieszkańców. Jest tutaj zorganizowane przed rokiem Koło Z.S.L., Oddział Zw. S. Ch., Koło Gospodyń oraz Ochotnicza Straż Pożarna. Członkami tych organizacji — tu i tam są jedni i ci sami ludzie, większość to bezpartyjni, ale udział biorą we wszystkich pracach i przejawach życia gromady. Nie chcą tylko iść pod rozkazy „prezesów”, mówiąc, że wola słuchać jednego gazdy — soltysa. We wsi wyrażają bogactwo kulaków nie ma, przeważają średnioludni o 3 hektarowych gospodarstwach. Ludność liczone z gromadzone — sporo jest kobiet, ale mężczyźni przeważają — wycekują na zapowietrzanych delegatów i soltysa, przebijając tuż przed budynkiem gromadzkim, tworząc oddzielne grupy i grupki i pogwarzając na różne tematy.

Jasiek S., młody gazda, mający dwoje dzieci i też 2 ha gruntu, opowiada, że miał szczęście otrzymać jeszcze w marcu „list boży”. — Nigdy już nie uwierzę — mówi — bzduram i tajemniczym listom bożym — 8 maja miało się słońce palić i stał miał być straszny gorąc na świecie — 12 maja polowa ludności miała już wyginać. — Do przedwzrostu myślałem o tem i bałem się na serio. — Dziś — kończy Jasiek — już wiem, że to były budy.

— Ho, ho jeszcze się Jaśku nie ciesz, bo o nieszczytnie nie trudno — przgaduje stara Szymkula — wojny, Jaśku, kapeluszem nie nakryjesz, a ja styszałam, że są jakieś podżegacze w Ameryce, co do wojny szcziują. — Tak, szcziują drugich na murzynów i innych, a sami to się po tyłach chowiom — ja to by takiemu podżegaczowi, co się mu wojny zachciewa, oczy warem sparzyła — mówi z naciekim Szymkula. Szymkula, jako gazdżina posiada 4 ha i 5-osobową rodzinę, jest oddawna wdowa, maż jej to ludowiec z czasów przedwojennych. W czasie ostat-

niej wojny miała córkę i zięcia w obozie oświecimskim, z którego jej nie wrócił. Trzy krowy zjedli jeź Niemcy i inne „folksdojce”, koń z forszanu też się nie wrócił, nie licząc już innych rzeczy z kontyngentów, którymi całą ludność trapieno.

Zięć Szymkuli to również były działacz, posiadał w domu (u Szymkuli) radio i dużo czytał, stał Szymkuline uswiadomienie, rozum i należyta ocena wartości pokoju. Obecnie należy do Z.S.Ch. Na zebraniu tym zabierając głos, powiedział ludzom na rozum takie słowa: „Wojna jest stołkoż gorsza od najcięższej choroby, bo choroba wymusza na śmierć organizm człowieka. — Wojna wyniszcza całe narody i państwa. Czym dla człowieka zdrowie, tym dla świata i ludzi jest pokój”.

O Rezolucji Pokojowej, pod którą ma się zbierać podpisy — ludność wiedziała już uprzednio z prasy — czytając tutaj przeważnie „Rolnika Polskiego” i „Gromadę” — więc też wywody mówcy nie były dla ludności nowina. Nie rozumiano natomiast tego, jakim sposobem złożone podpisy mogły dla Anglosasów stanowić przeszkodę w rozpętanu wojny względnie użyciu bomby atomowej. Sprawę tę wyjaśnił Stanisław M., radny gminy i parafialnej rady, który powiedział: — My swoimi podpisami wyrażamy swoją wolę, że chcemy pokoju, że złączymy się z całym światowym obozem pokoju, potępiając wojnę i tych, co ją chcą wywalać — każdego zaś kto ją rozpęta, będziemy uważać za zbrodniarza i jako takiego oddamy przed międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości do ukarania karą śmierci, tak jak zostali ukarani hitlerowcy niemieccy Goering, Frank i inni. I to właśnie powstrzyma podżegaczy od rozpękania wojny — bo z wolą większości ludu świata każdy li-czy się musi — zakończył Stanisław.

W dniu 18 maja członkowie gminnego Komitetu Pokoju rozpoczęli zbieranie podpisów. Z całej wsi jeden jedyny gospodarz nie chciał złożyć podpisu, chociaż wojny nie chce — ale że raz za okupacją kazali mi się na coś podpisać, to potem musiałem drzewo wozic z lasu — powiada ów gazda. Jest to już starszy chłop, ponad 50 lat mający i analfabeta nie rozumiejący przemian społecznych i życia społecznego w gromadzie, w którym udziale nie bierze — haruje na 5 morgach ziemi i kocha swojego konia więcej od żony.

GOŁĄB - TURNICKI

## U biedoty przede wszystkim

C hała wprowadzić murowaną, ale pod ścianą. Na stronie drewnianej na stodołkę z pochylonymi wrotami, przy niej nieduża obórka. Na gnojowisku grzebie się kilka kur. Z psiej budy dobiera się do nas kudłaty kundel. To zagroda matorolnego Antoniego M. Dorabia sobie na życie pracą w lesie. Powrócił przed chwilą od roboty i zmierza z siekierą do szopy. — Chyba nie na nas ta siekiera, Antek? — śmieje się „trójkarz” R. — Bo my do ciebie w sprawie pokoju”. M. przystaje i wita się z nami serdecznie. — Chodźcie do izby. Jakże to, na dworze listę podpisze? W domu czeka żona i dziadek z babką.

Idziemy, izba dość mała i ciemna. Dwoje nieletnich dzieci bawi się pod piecem łaciatym kotem. Żona gospodarza niska i ładna kobieta, ściera fartuchem krzesła i prosi, żeby za-

i dwie córki pracują w pobliskim tartaku. O tej porze wszyscy są w domu. Izba zawalona gramatami, aż trudno poruszać się w niej swobodnie. Chory postępuje w łóżku i prosi nas o papierosa. — Kurzyć mi nie dają — że to niby dosyć złego powietrza w chałupie. Rozkładamy listę na stole i drugi z naszej trójki N. czyta głośno rezolucję. Chory Załoga słucha z uwagą. Kobiety mniej. Kręca się po izbie, zajęte swoimi sprawami. Prosimy wszystkich o złożenie podpisów. — E! — odzywa się Załogowa albo to co pomogą podpisy? Kto by tam zwał na biednych ludzi. Urosło z tego pisanła kupa papieru, a wojna jak będzie miała być, to i tak będzie. Bez naszej woli.

Chory mruczy coś pod nosem. Wreszcie wybuchą: — Glupiaś, ba! Jak się gromadą będziemy podpisywać, to co chyba znaczyć będą te podpisy. A właśnie! Niech podpisuje biedota, a gęsto. Dajcie mi listę do łóżka, podpisze. Mnie się teraz o wojnie nie marzy. A wy kobiety za mną. Żeby nas nikt palcem nie wytykał.

III

W domu Więcka wita ją nas serdecznie. Więcek pracuje na kolei i jest członkiem P.Z.P.R. Rok temu owdowiał. Po żonie zostało mu dwoje małych dzieci, którymi opiekuje się teściowa. Czasy okupacji spędził jako żołnierz w niewoli niemieckiej. Po wojnie dostał robotę na kolei, wkrótce wstąpił do partii i jest aktywistą. Od dwóch lat zasiada w gminnej radzie narodowej i jak może troska się o sprawy swojej wsi.

W tej chwili w izbie pokazuje się teściowa Więcka. — No, matko. Podpiszemy listę, co? Bo zwalczę siebie, matko, to przecież o wnuki wasze chodzi. Żeby zdrowo na obywateli naszej Polski wyrosły.

Staruszka kiwa głową, ale jakoś niepewnie. — Powiadali, że te podpisy to niby na te spółdzielnie produkcyjne, czy jakoś tam...

Więcek zdmiał się w głos. Bredni wam naopowiadali! Toć każdy wie, na co swój podpis składa. — Bierz listę do rąk i wolno zdanie za zdaniem odczytuje rezolucję sztokholmską.

— A ja przecież podpisu nie odmawiam — tłumaczy, się żywo staruszka — ino mi się już w głowie kręci od tej ludzkiej paplaniny. Dojciecie pióro. Stara już jestem i jedną nogą w grobie. Ale jak o wnuki moje idzie, to chyba mi rozum w głowie nie miał, żeby nie podpisać.

Podpisuje pierwsza, a za nią dopiero Więcek.

IV

Babka G. żyje samotnie w drewnianej chałupie. Dzieci rozproszyły się po świecie i mało co pamiętają o matce. Staruszka wysługuje się za żyłkę strawy kulakowi M. Zastajemy ją w domu. Naprawia przy kopającej lampie roboczą odzież. Patrzy na nas otepiłymi ze starości oczami. Jest trochę głucha i trzeba mówić do niej głośno. — Babko, podpiszecie się tu za pokójem? Nie dościszała dobrze, ale zdaje sobie sprawę z naszej wizyty.

— Boga się ludzie bójcie! — odzywa się trzęsącym głosem — kto to widział, żeby się na kościół zma-wiać? — Popatrzylimy na siebie

## Wysoka i jej były analfabeta

Na słonecznym południowym stoku wzgórza — rozrucona wzdłuż drogi wiodącej na Słowację, okolo-nie zewsząd lasem — leży wioska Wysoka. Z dala już widać piękną szkołę, beniaminek — duma gromady,



Szkola w Wysokiej

W dniu 18 maja członkowie gminnego Komitetu Pokoju rozpoczęli zbieranie podpisów. Z całej wsi jeden jedyny gospodarz nie chciał złożyć podpisu, chociaż wojny nie chce — ale że raz za okupacją kazali mi się na coś podpisać, to potem musiałem drzewo wozic z lasu — powiada ów gazda. Jest to już starszy chłop, ponad 50 lat mający i analfabeta nie rozumiejący przemian społecznych i życia społecznego w gromadzie, w którym udziale nie bierze — haruje na 5 morgach ziemi i kocha swojego konia więcej od żony.

W dniu 18 maja członkowie gminnego Komitetu Pokoju rozpoczęli zbieranie podpisów. Z całej wsi jeden jedyny gospodarz nie chciał złożyć podpisu, chociaż wojny nie chce — ale że raz za okupacją kazali mi się na coś podpisać, to potem musiałem drzewo wozic z lasu — powiada ów gazda. Jest to już starszy chłop, ponad 50 lat mający i analfabeta nie rozumiejący przemian społecznych i życia społecznego w gromadzie, w którym udziale nie bierze — haruje na 5 morgach ziemi i kocha swojego konia więcej od żony.

Pragniemy szczęścia i pokoju dla naszych dzieci. Dlatego też właśnie zaczęli Wysokanie odbudowę wioski od budowy szkoły. Przed wojną uczyli się tutaj dzieci w wynajętej

znacząco. Robota kulaka M. była aż nadto widoczna. — A kto wam matko gadal, że to przeciw kościółowi? — A gadal, gadal... I nie był kto. Ale taki co swój rozum w głowie ma.

N. przysiadła się do staruszki i długo przedkłada jej, że to nie przeciw kościółowi, a w obronie pokoju. — Słuchacie waszego gospodarza, a to jest człowiek, co myśli o nowej wojnie.

— Już on tam wie, co myśli. Nie głupi jak ja, co się ledwo na nogach ruszam. Kościół chce pozmakać, księżki wywieść, żeby ludzie jak dzikie zwierzęta żyli między sobą. Już wy mi lepiej spokój dajcie i nie mawiajcie do grzechu. Podpiszcie, to zaraz dowie się o tym mój gospodarz i tej żyłki strawy na starość się pozbędę... Poszukajcie sobie takich, co podpiszą, bo ja nie...

V

Kulak M. zobaczył nas przez okno i sam wyszedł naprzeciw. A to co znów za Komisja?

— Toć wiecie, więc czego się py-tacie? Zbieramy podpisy przeciwko użyciu w wojnie bomby atomowej. — A co mnie ta wasza bomba obchodzi? Czy to się dzisiaj śni komu o wojnie? Pozwólcie żyć ludziom spokojnie, a nikt tej waszej bomby się nie ustrąszy. Otwarcie gadajcie. Propaganda i tyle! Dzisiaj podpisuję się przeciw wojnie, a jutro... Ehei! Nie głupim!

— Więc odmawiacie?

— Ja tam nie odmawiam, broń Boże. — Twarz kulaka przybrała nagle bogobojny wyraz. — Ale każdy swój rozum ma i wie, co w trawie piszczy. A o wojnie nie my będziemy decydować, moi kochani ludzie. Wszystko w ręku Boga. Będzie tak, jak się Jemu spodoba. Tutaj nasz ludzki podpis nie pomoże.

Próbowaliśmy we trójkę przekonać zatwardziałego oponenta. Ale słowa nasze padały jak groch o ścianę. Kulak M. odmówił stanowczo swego podpisu pod rezolucją.

VI

Obywatelka W. jest repatriantką. Meża i syna zabił jej Niemcy. Gospodaruje na ponemieckiej zagrodzie razem z córką. Żali się, że trudno jej podobać robotę. Ludzie ja-cyś nieuczynni. Ci bogatsi spodebła się patrzy jak wilki i radziby w żyłce wody utopił. Ale ja twarda jestem kobieta! I takoz na swoim postawie. Uśmiecha się do nas przez izby. Do niedawna była jeszcze analfabeta. Dzisiaj czyta już i pisze, chociaż z trudem. Jest członkinią Koła Gospodyń Wiejskich i opowiada, jak to na ostatnim zebraniu zachęcała kobiety do składania podpisów na listach pokoju. — Były takie, co mówiły że ze mnie już galanta komunista. To i dobrze — odpowiadam i gadam dalej onym o wojnie, o mężu i synu. Ażem się spłakała z wszystkiego i drugie kobiety też. Mcze z godzinę gadalam, bo ja wiem. Ale swoje zrobiłam. Kobiety przyrzekły, co do jednej złożyły swoje podpisy. Takoz przyrzekły, że i chłopów swoich i synów naklonia, co by nikogo na wsi nie było takiego, żeby odmówił.

Potem strokana bardzo tłumaczy się, że nie ma nas czym przyjąć w domu. Wreszcie z prawdziwą dumą kładzie na liście swój podpis, a za nią córka.

A. F. KIRLO-NOWACZYK

## Wysoka i jej były analfabeta

izdebce — były tylko dwa oddziały. Obecnie szkoła posiada 7 oddziałów i mieści się w piętrowym murowanym budynku podworskim o śledmiu obszernych salach. Już jesienią 1948 roku odbudowanych było 100 gospodarstw, obecnie wszystkie spalone gospodarstwa stoją odbudowane, piękniejsze jak były. Gromada dotychczas otrzymała blisko 6 mil. złotych w pieniądzu i materiale. Przed wojną brak było tutaj sklepów, ludność na zakup towarów zmuszona była chodzić do odległego o 4 km. Jordanowa. W 1949 r. gromada założyła sklep Gm. Sp. Sam. Chi, który się bardzo pomyślnie rozwija. Gospodarze zaopatrują się w zboża siewne, nawozy i niezbędne towary na miejscu. Przed wojną wszędzie młócono ręcznie (cepmi), obecnie młocka odbywa się maszyną i motorem. Ponad 20 osób wyjechało na Śląsk, gdzie dobrze zarabiają. Wyjechało też kilku na Zachód, gdzie się osiedlili i dobrze im się powodzi. Do poważniejszych planów gromady należą elektryfikacja i radiofonizacja wsi, do których w niedługim czasie przystąpi. Każdy dzień przynosi coś



Pogodny uśmiech dzieci z Wysokiej

nowego wiosce — mówi soltys gromady Wysoka, Ferek.

Notujemy wypowiedź byłego analfabety Wawrzyńca Hobota, lat 22, syna drobnego rolnika, w czasie zbierania podpisów pod Apellem Sztokholmskim.

# O P O K O J U

„Ciężko musiałem ja i rodzina pracować przed wojną, aby żyć. Czuliśmy się bardzo nieszczeni, gdyż mam wadę słuchu i wymowy, więc mogłem tylko krowy paść a o nauce ani mowy nie było. Dzięki kursom, zorganizowanym staraniem władz szkolnych, nauczyłem się czytać i pisać. Teraz chodzę na kurs poprawnego czytania i pisania, nauka idzie mi bardzo dobrze mimo wady słuchu i wymowy. Jestem szczęśliwy, nie czuję się już upośledzony. Za dobre postępy w nauce otrzymałem nawet nagrody, chcę mnie wysłać na dalszą naukę na koszt państwa, jestem młody i zdolny, mogę jeszcze wyższe studia ukończyć — powiadają. Wprost wierzyć się nie chce. Czy wiecie, jak się ciesze? Widziałem jak Niemcy palili domy i strzelali dziesiątkami

Żydów, gdy wszyscy ludzie patrzyli, a sołtysa zmuszali, by jak najbardziej wiesz grał z dobytku. Teraz władze pracują nad rozbudową i oświatą wsi. Czy mógłbym nawet myśleć o wojnie? Wojny nie może być i nie będzie — nie spotkałem jeszcze człowieka, który mógłby jej pragnąć. Trudno mi zrozumieć, że są ludzie, którzy pragną wojny. Broń, którą podlegacie wojenni zechcą użyć do realizacji swoich zbrodniczych planów, ludzie pracujący i robotnicy zatopia w morzu, a energię atomową każą użyć do celów pokojowych, żeby stała się energią twórczą dla podniesienia dobrobytu ludzkości tak jak w ZSRR”.

MARIAN MIREK  
Jordanów

W poniedziałek Józef Łacny, przewodniczący Gromadkiego Komitetu Obrótców Pokoju oddaje zapisane listy. Ludzie zgrupowani przy stole, obliczają podpisy.

— Pozbierali mi co się dało — mówi Łacny z zakłopotaniem, drapiąc się po lysinie. — Poniekąd nie zastali mi w domu, a co do reszty to sami wiecie.

Po wyjściu przewodniczącego zebrani chwilę milczą.

— Dziś wieczorem zrobimy zebranie Podstawowej Organizacji Partyjnej — zapowiada wreszcie Urszula. — Wspólnie przeanalizujemy błędy, wysłędzimy niedociągnięcia, poszukamy właściwej drogi. Nie wolno nam pozostawić we wsi ani jednego nieswiadomego człowieka.

W tej samej chwili słysząc za drzwiami nieśmiało chrobotanie, sze-

pty, które wkrótce przeradzają się w sprzeczkę, wreszcie długie, głośne pukanie. Kilkakrotnie powtórzone zaproszenie do wejścia pozostaje bez echa. W końcu drzwi się z rozmachem otwierają i do kancelarii wpada kilka szkolnych dziewczynek.

Po bokach miłych opalonych twarzy koleżysią się ciasno zaplecione warkocze.

— Bo, proszę pani, myśmy wczoraj nie byli w domu — mówi Teresa, a już Stasia wpada jej w słowo i trzepie po swojemu zawile i precyzyjnie, byle tylko nikt jej nie przewrwał!

— Bo my wczoraj pasłyśmy owce. Ale my się chcemy podpisać, żeby wojny nie było. I chłopki też chcą, tylko oni wstydzą się pani, to wzięli i nas wygnali po te listy!

ELEONORA DALIN

## W Stanisławie Dolnym

Wieś podgórska, rozbita terenowo na kilka odrębnie żyjących przysiółków. Życie polityczne rozwinięte słabo. Ludność małorolna pomaga sobie dorabianiem u bogatych chłupników-szewców przy stawianiu ich kamienic. Znaczący wpływ odległego o 3 km. kościoła. Wszelkie nowości czy zarządzenia przyjmowane są z rezerwą. Jednostki postępowe kryją się ze swymi poglądami, aby nie być posądzonymi o „sprzyjanie komunistom”.

Decydujący wpływ wywierają dobrze prosperujący szewcy-chalupnicy, mniej dobrze starożytnicy, lepsi rolnicy 6-8 morgów i w końcu biedota 2-3-4 morgi.

Przychodzę do biedniaka 3-morgowego, bezpartyjnego, dorabiającego po wsiach grywanem na weselach. W domu czysto, dzieci przy nauce, żona krząta się po kuchni. Na zapytanie, co sądzi o obecnej akcji pokoju, mówi: „Ja się nawet dziwię, że te trójki chodzą, bo ludzie powinni wszyscy sami pisać bez przychodzenia do nich. Nasi szewcy dużo mówią na demokrację, ale na pewno nigdy by się tak nie dorobili, jak właśnie teraz. Mówię o nich najpierw, bo denerwuje mnie gadanie niektórych bogaczy, że to inna polityka, tylko nie wiadomo na razie jaka, a właśnie tej polityce zawdzięczają elektrykę, kamienice i to, że nie prawie im nie brakuje.

Jestem biedny, ale jest mi dużo lepiej, jak przed tym. Syna mam w Liceum Mechanicznym na koszt Państwa, drugi już ma iść za nim, dawniej o tym nawet nie marzyłem. Ja prosty człowiek wiem tyle, że o tym czy pokój ma być czy nie, to nie ma, co mówić. Uczę synów nie poto, aby stali się mięsem dla armat, ale chcę żyć i doczekać się chwili, że kiedyś mi pomogą”.

Rolnik 8-morgowy. W domu czysto, książki, gazety, córka nauczycielką. Przekonania, jeśli nie obo-

jętne, to negatywne, bardzo silnie z żoną uległy wpływowi kleru. O akcji pokoju mówi:

„No cóż, muszę niektóre rzeczy przyznać, że są takie, o których dawniej nie słyszałem i nie przypuszczałem, że w naszej wsi będą. Widzę, że lepiej jedzą jak dawniej, lepiej chodzą ubrani, o grosz łatwiej, we wsi rusza budowa szkoły, drogi, rząd bierze to w plan, co miesiąc jeżdżi kino, już na jesieni będą świecić lektryka i będą miały radio. Nie powiem, bo dużo zrobili od wojny. O pokoju to powiem tyle, że wojny to chceć może albo wielki kapitalista, albo pomyłony. Nam, chłopom, nigdy wojna nie dała prócz strat w ludziach. Byłem na wojnie 3 razy, to wiem, co one komu daly i kto z nich miał korzyść”.

Tłum wraca z mszy i po drodze analizuje podpisy. Ktoś szeptał, że to chodzi o przyłączenie Polski do Rosji. Zawrzało od głosów tych, co słyszeli na akademii, że walka o pokój to rozbudowa kraju, to brak bezrobotnych, to nauka otwarta dla wszystkich i bezpłatnie, to elektryfikacja wsi, podniesienie stopy życiowej. Kto ulega podszeptom, że to „podpisy na Rosję”? Z grupki kobiet starszych i kilku zbalamuconych nie padło już żadne zastrzeżenie.

Ludzie w opozycji sami się pobijają swymi argumentami, bo twierdzą, że dawniej byli bezrobotni, a teraz są poszukiwaniami za ludźmi, że teraz radio to prawie powszednia rzecz, a nie cuda czy czary, że pokój to potęgowanie tych zdołczych co rok więcej, co rok lepiej.

Problem pokoju na wsi nie przedstawia zagadnień powikłanych. Chłopek, że praca jego wymaga spokoju i że na pracę jego, ręk i maszyn wspiera się dobrobyt całego kraju, realizacja wszystkich planów i lepsze jutro naszych pokoleń.

KAZIMIERZ BARTYZEL



Młodzież chłopska w szkole przysposobienia przemysłowego

## W podgórskiej wiosce

Mówca przemawia prosto, wtrącając tu i ówdzie góralskie porzekadła. Mówi o wojnie i oczy słuchaczy zaszepiają się wspomnieniami. Mówi o pracy i chłopki czują w dłoniach ciężar uchwyty pług i gładkość styliska kosy. Nad zastępną w milczeniu salą wlatuje słowo „pokój” — wypowiedziane głosem spracowanego człowieka i ludzie mimowolnie pounoszą schyłone głowy, jakby spodziewali się ujrzeć pod sufitem trzępoczącego gołębia. Głos mówcy tężeje i krzepnie, niby stał na powietrzu, gdy mówi o konieczności walki o pokój, o Sojuszu ze Związkiem Radzieckim, o zwycięstwie Chińskiej Armii Ludowej. Po zakończeniu mowy treść jej parafrazują żarliwie głosy dzieci:

„Nie chcemy żeby znów krwią i płomieniem świat cały wojna paliła przekłeta! Wzię staliśmy bracia ramię przy ramieniu”...

Jest piękne słoneczne popołudnie gdy pierwsza trójka wyrusza w teren dla zbierania podpisów pod sztokholmski apel pokoju. Jan trzyma w ręce listy obłożone w gazecie. Jan pochodzi z Podhala. Jest synem średniorolnego chłopca. Dziś uczy dzieci w wiosce i przygotowuje się do studiowania leśnictwa.

Chodząc od domu do domu, w towarzystwie rozmownego gazdy i milczącej ładnej dziewczyny, Jan dowiada się wielu faktów dotyczących słynnej pacyfikacji, która miała miejsce dn. 23 grudnia 1944 r. Słowo — „Pokój” — prawem kontrastu wywołuje w umysłach ludzi krwawe wspomnienia okupacji. W każdej chacie dodają nowy fragment do strasznej opowieści.

— Dwa tygodnie siedzieliśmy z żywną w krzakach — mówi 12-letni Florek, podpisując apel pokoju. — Jeść nam się strasznie chciało, ale do wsi nie było jako podejść, bo okrutnie Niemcy strzelali.

Czternastoletnia Józia patrzy z kąta wielkimi, wystraszonymi oczami na gości, siedzących na ławie. — Ona tak już jest bojąca — mówi ojciec. — Od tego czasu jak się

u nas chałupa paliła. Zgruch się zrobił, że Niemce jadą, tak ja złapał krowy i w krzaki. Baba jeszcze wpadła do izby żeby porwać dzieci i szmaty, a tu Niemce już doskoczyli, obstąpili chałpę dokoła, a jeden z nich wioz do izby z maszyn-gwernem i zaczął strzelać. Zabili mi wtedy kobietę i czworo drobnych dzieci. Ten nieborak jeszcze się oknał i wyczołgał się jakoś z ognia. Ale lepi żeby wtedy już była doszła, niż mo tak żyć — wieczna kalifka.

Jan patrzy z przerażeniem na strzaskaną nogę dziewczynki. Na ścianach nowego domu wiszą barwne obrazy. Młoda gospodyni w czerwonych koralach, krząta się przy kotle. W tym pogodnym otoczeniu opowieść gospodarza brzmi nieprawdopodobnie. Potwierdzają ją jednak przerażone oczy kaleki, w których jak na ekranie — wciąż odbija się tamta nieludzka chwila, kiedy człowiek w obcym mundurze, stanął w progu i sieki kulami. W te oczy powinien spojrzeć spiker z Madrytu czy z New Jorku wprzód nim stanie przed mikrofonem, by nawoływaniami do wojny zarabiać na pomarańcze dla swej małej córeczki.

— Zginęło wtedy około setki ludzi — opowiada Marianna Lipna, ścierając stół zapaską. — Ranni przycykali się w ogniu i jęczeli jak po topielicy. Była taka młoda kobieta, nasza sąsiadka. Jak usłyszała, że Niemcy jadą, porwała dziecko z kolyki i uciekała w potok. W tydzień potem my ją znaleźli. Kłęcząca koło smreczka przestrelano. Dziecka z ręki nie wypuściła. Oczusia miało w górę, spoglądało na nią po śmierci. Widać żywe z zimna uświrdło, bo mróz był wtedy setny. Powiadam wam ludzie z daleka przychodzili, by popatrzeć na tę matkę z dzieciskiem. Tak ich wiece mróz ściał na kamień, że wyglądały jak ta rzeźba w ołtorzu. Tak ich potem, kłęczących pochowano!

Jan zbiera te luźne fragmenty opowiadań. W jego wyobraźni obraz pacyfikacji uzupełnia się co raz z nowymi szczegółami, w miarę jak przybywa podpisów pod apelem pokoju.



Z laboratorium Państwowego Gimm. Chemicznego w Krakowie

## Młodzież robotnicza i chłopska

W moim gimnazjum chemicznym 60% uczniów, to młodzież chłopska mało i średniorolna, 35% robotnicza. Jasnym jest, że właśnie ta młodzież tak zdecydowanie stoi na straży pokoju. Dla niej słowo pokój łączy się i ziewa ze słowem socjalizm. Te dwa słowa wyrażają jedną treść.

Gdy w naszej szkole podpisywano apel sztokholmski, słyszałam takie wypowiedzi na zapytanie „dlaczego pragniesz pokoju?”:

Jestem synem robotnika — mówił Jan Sendor, lat 19, uczeń III klasy, przewodniczący koła klasowego Z.M.P., jeden z najlepszych w klasie — i historia mojej rodziny to mała historia walk strajkujących robotników na ulicach Krakowa. Dziadek pracował u Zieleniewskiego i podczas strajków brał w nich czynny udział. Ojciec jest kolejarzem. Dwóch braci ojca i dwie siostry Niemcy rozstrzelali 15.I.1945 r., a więc na dwa dni przed wyzwoleniem — za współpracę z Armią Ludową.

Wiem, czym pachnie wojna i fałszyw; dlatego też chyba nikt z nas, z uczącej się młodzieży nie pragnie wojny. Wiem, że w żadnym innym ustroju nie osiągnąłbym tego, co dała mi Polska Ludowa.

Swoim podpisem pragnę przyczynić się do zniszczenia planów podlegających wojennych, a tym samym zapewnić pokój milionom prostych ludzi.

Maria Potok jest córką gajowego, więzionego w obozie koncentracyjnym, również za współpracę z A.L. w okolicach Nowego Sacza. Ma 19 lat i obecnie kończy gimnazjum. Oto co mówi: „Wszystko, co zostało wzniezione wytrwałą pracą milionów robotników, nie może być zburzone z woli jednostek, które w tym widziałyby swoje zyski. My młodzi nie

pozwolimy na to, aby naszą i naszych braci krwią, napawali się panowie z Wall-Street”.

„Przeżywając ostatnią wojnę — mówi Ryszard Grabowski, uczeń III klasy, lat 20, pracujący równocześnie na swoje utrzymanie w krakowskiej wytwórni Nr. 10, członek Z.M.P., przed zjednoczeniem należał do Z.M.W. — miałem możliwość zapoznania się z jej skutkami. Szczególnie odczułem te skutki na sobie. Podpisując listę pokoju, wiem, że staję się jednym z wielu bojowników o lepsze warunki życia i kształcenia się młodzieży”.

Nasza asystentka w laboratorium, Maria Klich, w ubiegłym roku szkolnym zdała egzamin mając 21 lat. Pochodzenie robotnicze, należała przed zjednoczeniem do Z.W.M., obecnie do Z.M.P. i wie, że „w tej chwili sprawa pokoju jest najważniejszym problemem. Wszystkie narody, które przeżywały ostatnią potęgę wojenną i największe straty w niej poniosły, wiedzą, ile ofiar one miały. Wszelkimi siłami dążyć należy do utrzymania pokoju, do ratowania życia ludzkiego i uchronienia pomników kultury. My młode pokolenie do 1939 r. zaliśmy wojnę z historii, ale teraz nawet małe dzieci poznają jej potworność i straszne następstwa. Obecnie (i zawsze) naszym hasłem jest budować, a nie rujnować!”.

Obronimy pokój przy bołku Związku Radzieckiego. Wiemy gdzie jest nasze miejsce. Nie damy zniszczyć naszych miast, zakładów naukowych, laboratoriów, szkół itd. Nie chcemy, by na głowy modlących się staruszek leciały bomby, spuszczone w imię dolarowych interesów.

IZABELA CIAPALANKA



Agitatorzy Pokoju w akcji

Jakub Chelemski

## Deputat

Lokal wyborczy nocą światłem gorzał. Segregowano głosy do świtania.

Jeszcze się w sztych nie przejrzała zorza, Jak mistrz murarski wszedł na rusztowania, W ciepłej watówce i kombinezonie Po chwiejnych kładkach kroczy i pomostach. Błyski spawania rozświetla mu skronie, Pod zasięg lampek żórawia się dostał. Gdzie pomknie wzrok — dzielnica za dzielnicą Po kraniec miasta. A wszędzie mógł znaleźć Gmachy, co niegdyś pod jego prawicą Zarosły placów darń i magistrale. Ale on śpieszy, wyżej i przed siebie, Trzymając w ręku serdeczne narzędzie. Wnet osme piętro wyciągnie na niebie, Tkaniem murów do końca doprzędzie... Więc cegły kładzie szybko z iskrą w oku...

W tej samej chwili treściwy protokół Wielotysięczne „za” wreszcie zsumował, Za

budowniczym, co piął się ku górze, Hartem, bieglnością tysiące przegonił I teraz siły zdwajając w wichurze, Okrąg wyborczy widzi jak na dłoni: Szkoły, świetlice, słoneczne mieszkania, Bliskie, widoczne i błękitno mgliste... Co dzisiaj darzą pełnią zaufania Przdającemu w pracy brygadziście... Harował murarz i szedł wyżej stale I widział sztandar wbity w wicher warkli Nad wielkim zamkiem, na którego sale Wejdzie z sztandarkiem w kłapie marynarki I tam — gospodarz — stanie na trybunie. Jak dziś na belkach w moskiewskie przedwiośnie.

Słońce na zenit szło i wnet rozsunie Chmur rusztowanie, prosto i radośnie... Śnieg jeszcze prósz, lecz wkrótce szron spłynie. Podąza naprzód ceglana marszruta.

W wapiennym kurzu i w rudawej glinie Coraz to wyżej wznosi się deputat.

marzec — 1950 r.  
przeł. TADEUSZ CHRÓSCIELEWSKI

Theun de Vries\*)

## Mój chiński bracie

Mój chiński bracie — Ciężka, mroczna pora roku nadpełza z górskich szczelin. Rdzawe jest niebo, rdzawa ziemia, rdzawa woda, rdzawy człowiek. Gałązki nie znają kwiatów.

Kiedy ryż wędnie w dłoni, Z błękitu spada ptak. Głód stąpa głuchymi krokami, jak człowiek wędrujący po lodzie.

Więc chwycić za broń.

Mój chiński bracie — Wojna to czerwoną koń, któremu wykłuto oczy. Kobiety i dzieci miażdży jego kopyto. Wojna to spalony las bambusowy, zatruta studnia, Z której się pije śmierć.

Więc chwycić za broń.

Kwiat morwy i leśne dzwonki to właśnie pokój, Zielone wyspy towarzyszące nurtom, Przed wieczorem pełne pary wojnej i światła. Pokój to czyste krynice dla ludzi śpieszących z oddali, Uczta w gaju tamarand, Dźwięk wiolonczeli i taniec młodych, Spokojne marzenie starców. Miłość bez lęku i słodycz, Która każe szeptać wierszom poetów.

Więc chwycić za broń.

I nie wahaj się, ponieważ język ich jest językiem wojny. Każdy strzał — to pokój, każda kula śpiewa: Chociaż niosę śmierć, to jednak przybliżam pokój, Przynoszę Wam Chiny, szczęśliwe Chiny.

Chwycić za broń, chiński bracie.

Ostatnia bitwa wieje w wasze proporce. A ostatni proporzec — to komunizm. Pierwsze zaś słowo komunizmu zwie się: Pokój.

z oryg. w oparciu o niemiecki przekład Edith Rost-Blumberg przeł.

T. CHRÓSCIELEWSKI

\*) Wybitny poeta holenderski młodego pokolenia. W latach okupacji jeden z przywódców ruchu oporu, uważany przez krytykę europejską za jedną z najciekawszych indywidualności twórczych ostatnich lat.



Jarmark w Nowym Targu



JAN BŁOŃSKI

## TRZY OBLCICZA ZBRODNI

Waga tematyki okupacyjnej nie ulega wątpliwości ani dla pisarzy, ani dla rzesz czytelników. Odzywały się wprawdzie w ciągu ostatniego pięćdziesięciu lat, domagające się — choćby czasowego — oderwania literatury od „czasów pogardy”, czy to w imię „uspokojenia i oddechnięcia czytelnika”, czy też dla ustrzeżenia się przed „czadem” lat okupacyjnych. Głosy te pozostały jednak — na szczęście — głosami odosobnionymi, i dziś znaczenie tematyki wojennej uznawane jest chyba przez wszystkich, nie kłócąc się bynajmniej z zamówieniem społecznym doby najnowszej. Literatura postępuje w wielu wypadkach wolniej niż bieżący czas, ma do odrobienia, do odnotowania i osądzenia tereny, na które w naszym codziennym życiu coraz się rzadziej zapuszczamy.

Przetopienie w kształt artystyczny lat największego poniżenia i największego bohaterstwa jest oczywiście dla pisarzy swego rodzaju obowiązkiem moralnym: literatura, która ma ambicję towarzyszenia życiu społeczeństwa, nie może oczywiście rezygnować z próby artystycznego opanowania czasów, pozostawiających w życiu tego społeczeństwa niezatarte ślady, tym bardziej, że w czasach tych tkwią niejednokrotnie zarodki współczesności, ukryte źródła, z których niepostrzeżenie popłynęła po wojnie wielka już rzeka przemian społecznych i politycznych. W czasie okupacji powstała i rozwinęła się przodująca partia polskiego proletariatu, PPR. Jej deklaracja programowa wyraźnie odcięła dwa podziemne obozy, walczące o dwie różne Polski powojenne. „Kierownicza rola PPR określała klasowy charakter walki z okupantem. Równoległe z walką przeciwko okupantowi toczyła się ostra walka klasowa pomiędzy masami pracującymi miast i wsi, a zwolennikami odrodzenia Polski przedwrześniowej” — pisał prezydent Bierut. Zaszły daleko idące zmiany na wsi, aura walki podziemnej obciążała młode pokolenie ciężkim spadkiem wojny. Tak więc lata okupacji są nam właściwie bliższe, niżby się na pozór zdawało; rzetelny pisarz podejmując współczesną problematykę, nie może pominąć w swoim obrazie skutków i pogłosów lat 1939—45.

Częściej niż się zdaje, one właśnie układały postępowanie wojennego obywatela, niepewne

i często przypadkowe koleje ludzkiego wojennego losu, odbijały się jeszcze wiele lat później w życiu społeczeństwa.

Rachunki literatury z latami okupacyjnymi dalekie są więc jeszcze od ukończenia. Wprawdzie książki o tematyce wojennej zapelnilyby chyba większość półek biblioteki, poświęconej produkcji wydawniczej ostatniego pięćdziesięciu, to jednak — na to zgadzają się wszyscy — do syntezy daleko. Postaramy się więc w największym skrócie objąć dotychczasowy dorobek prozatorski o tej tematyce, wysłedzić zaszły w nim w ciągu ostatnich lat przekształcenia, wrzescie — wyznaczyć kierunek rozwoju. Wydaje się bowiem, że tematyka okupacyjna dochodzi do pewnego zakreślenia, okres partyzantki literackiej na tym terenie wydaje się być skończony, dojrzwanie zaś ideologiczne znakomitej większości naszych pisarzy każe nam spodziewać się od ich twórczości nowych i decydujących akcentów. Ale wróćmy do lat, następujących bezpośrednio po wojnie.

Na początku był reportaż. Pisząc to słowo, nie mam na myśli wyłącznie stosów ogłoszonych po wojnie pamiętników, opisów, czy reportażów w właściwym tego słowa znaczeniu, nie ograniczając go do książek, w których forma powieści była jedynie przezroczystą zasłoną, poza którą łatwo dostrzegaliśmy autentyczne opisy i obrazy lat walki, do książek, beletryzowanych tylko nieznacznie, jak „Dymy nad Birkenau” — Szmaglewskiej. Nawet wykończone artystycznie powieści posiadały „reportażowy” charakter. Bo pierwszą reakcją pisarza, szczególnie pisarza debiutującego dopiero po wojnie, była chęć z a n o t o w a n i a i lat grozy wojennych, ocalenia z ludzkiej niepamięci faktów najbardziej przerażających, najbardziej obcych naszemu dotychczasowemu doświadczeniu, faktów i reakcji nie koniecznie najbardziej typowych, raczej — najbardziej nowych i zadziwiających. Tak więc pierwszą powojenną falą powieściową ograniczała się na ogół do facytywnego opisu, do zagarnięcia możliwie wielkiej ilości faktów. Oczywiście ten opis nie był beznamiętny, samym doborem faktów wydawał na okupanta wyrok bezwzględnej potępienia, ale nie starał się lat wojennych w y t ł u m a c z y ć, nie wchodził w ukry-

te sprężyny ludzkiego postępowania, notował sprawy najpowszechnie odczuwane, ale nie zawsze najważniejsze, nastawiony był więc nie na problem, a na opis. Stąd martyrologiczny akcent wielu książek tego typu, poszukiwanie — bynajmniej zresztą nie sensacyjne, — ostatecznego „dna” makabry, co znalazło tak wstrząsające odbicie w opowiadaniach lagrowych Borowskiego; stąd brak dystansu do lat wojennych, nieumiejętność dokonania rozróżnień politycznych, akceptowanie całej przeszłości okupacyjnej bez uprzedniego rozszyfrowania skomplikowanej walki politycznej, jaka się wówczas toczyła. Rozpaczliwa chęć wypowiedzenia „całej prawdy” o życiu okupacyjnym gubiła się w chaosie opisywanych zbrodni, w skrupulatnych monografiach ludzkiego upadku i strachu, kończyła się zaś jakże często bezradnym opuszczeniem rąk „Co oni z nami zrobili?” — zamykające „Krate”. — Gojawiczyńskiej pytanie mogłoby stać się mottem niejednej powieści tego rodzaju. Łączyło się to niewątpliwie z częstym niezdecydowaniem i rozbieżnością ideologiczną pisarzy, albo też z mechanicznym przenoszeniem wyznawanych przed wojną ideologii artystycznych w trudne lata okupacji i Polski Ludowej. Załamaniem rąk było najczęściej skutkiem kłęski krótkowzrocznego humanitaryzmu, przed falą nonsensu i krzywdy niektórzy odwoływali się do religii, niekiedy w formach kompromitujących pyłkich i banalnych. Surowa, humanitarna postawa Szmaglewskiej, należała raczej do wyjątków. Podkreślam słowa: „artystycznie udokumentowana” — bo wielu pisarzy łątało wówczas nieumiejętność pokazania sensu i celu walki na żywych bohaterach retoryczną deklaracją, optymistycznymi deklaracjami i niewątpliwie zresztą szczerym patosem.

Jednocześnie z falą mniej lub więcej beletryzowanego „reportażu” zaczęły się ukazywać książki innego gatunku; nazwijmy je dla ułatwienia książkami problematyki moralnej. Kazimierz Koźniewski, zastanawiając się w „Twórczości” (Nr 3—50) nad przewagą formy opowiadania w książkach o tematyce wojennej, przypisuje brak literackich syntez tego czasu nadmiernie rozwiniętemu poczuciu odpowiedzialności pisarzy. Sądzę, że przyczyna jest prostsza: forma opowiadania była formą najwła-

ściwszą dla twórców, w których centrum zainteresowania stał pewien casus moralno-psychologiczny, na którym można było zbadać zagadnienie słabości w walce, upadku, zdrady towarzyszy, poświęcenia czy ekspiacji za innych, zachowania własnej godności, dobrego imienia itd. itd. „Noc” An-

ksalnie. Znajdziemy tam przecież „współpracowników „Kuznicy” z filarami „Tygodnika Powszechnego”, ludzi o bardzo różnych postawach światopoglądowych (zaznacząc, że chodzi mi o ówczesną geografie światopoglądową pisarzy, tak np. Andrzejewski był w owym czasie dość jeszcze daleki od mar-

W książce Broszkiewicza chciałbym na co innego zwrócić uwagę. „Oczekiwanie” jest kompletną monografią socjologiczną i psychologiczną lwowskiego getta, monografią ściśle aż do szczegółów — historycznie prawdziwą, a jednocześnie nie wpadającą nigdzie w uogólnienia i szkiełkowść reportażu. Jest to pierwsza chyba u nas książka napisana z ambicją ogarnięcia całości i jakiegoś problemu — całości nie ujmowanej w kategoriach moralnych, czy psychologicznych, a socjologicznych i historycznych. Oczywiście, historia lwowskiego getta nie potrafi wytułkować nam ani hitlerowskiej okupacji, ani nawet tragedii żydowskiej, pokazuje tylko jej przebieg — ale też chodzi nam tu przede wszystkim o zmianę kąta widzenia literatury, o przebytki zupełnie nowego ustosunkowania się do materiału pisarskiego. Jak ten stosunek wygląda, za chwilę.

Dlatego zestawilem te dwie, tak różne od siebie książki? Otóż, tak jedna, jak i druga, zdają się wnosić pewne zupełnie nowe elementy do naszej „okupacyjnej” twórczości. Wygodzki wnosi wyraźny pion ideologiczny, marksistowski optymizm, który jak nie Ariadny wyprowadza go z wojennego nonsensu. „Oczekiwanie” zapowiada ujmowanie spraw okupacyjnych w syntetyzującej perspektywie historycznej. Bo o to nam właśnie chodzi: o literaturę troski historycznej, o umiejętności zdobywania pełnego, artystycznego dystansu do lat okupacyjnych, o zdolność wyboru pomiędzy natłokiem dobijających się do naszej pamięci faktów, o zarysowanie głównego nurtu rozwoju naszego kraju z lat 1939—45. A pełne, historyczne już poznanie dynamiki rozwojowej okresu, poznanie, które umiałoby wchłonąć w siebie i niewątpliwie zdobyć reportażu i ustawiło w właściwych proporcjach problematykę moralną, wydaje się niemożliwe bez wyraźnej krystalizacji ideologicznej pisarza. Dlatego moment, w którym większość naszych pisarzy wkrocza zdecydowanie na drogę socjalistycznego realizmu, powinien stać się jednocześnie momentem nowego spojrzenia na rzeczywistość okupacyjną.

Co mamy już na tym polu do odnotowania? Przynamy szczerze: zaledwie próby, skromne wycieczki pisarskie na obcy im dotychczas teren klasowej i historycznej interpretacji lat okupacji. Więc przede wszystkim wspominamy już Wygodzki, „Stopnie mienności” np.: próba klasowej interpretacji różnicowania społeczeństwa żydowskiego i różnicowania jego stosunku do Niemców. Dalej młodzi: Czeszko, mimo dosyć skromnego lotu i pewnego schematyzmu fabularnego stara się ukazać walkę polityczną wewnątrz okupacyjnego podziemia. Także wśród starszych pisarzy widzimy znaczne przesunięcia; niektórzy (Andrzejewski, Brandys) potrącają sprawy wojenne w swoich ostatnich powieściach i potrącają trafnie (świat okupacyjnego handlu u Brandysa). Przykłady dalyby się mnożyć.

Pozostaje nam jeszcze parę stwierdzeń końcowych. Staraliśmy się zarysować przed czytelnikiem pewne najogólniejsze przesunięcia, jakie dają się zaobserwować na terenie „okupacyjnej” literatury i naskikować niewątpliwie już chyba kierunek tych przesunięć. Takim zamiar musiał oczywiście spowodować pozostawienie na uboczu wielu książek i wielu tematów nawet (np. sprawa września 1939, który oczekiwał się bardzo częstej interpretacji; sądzę jednak, że września traktowany był raczej jako sąd nad 20-leciem, niż jako wstęp do wojny). Nie chcieliśmy także stawiać autorom stopni i nie zajmowaliśmy się kwestią artystycznej doskonałości omawianych książek, niektóre z nich są już chyba stałe miejsce w literaturze, opowiadał Rudnickiego np. nie zapomni żaden z jego czytelników — staraliśmy się tylko pokazać drogę, którą „tematyka wojenna” steruje w stronę realizmu.

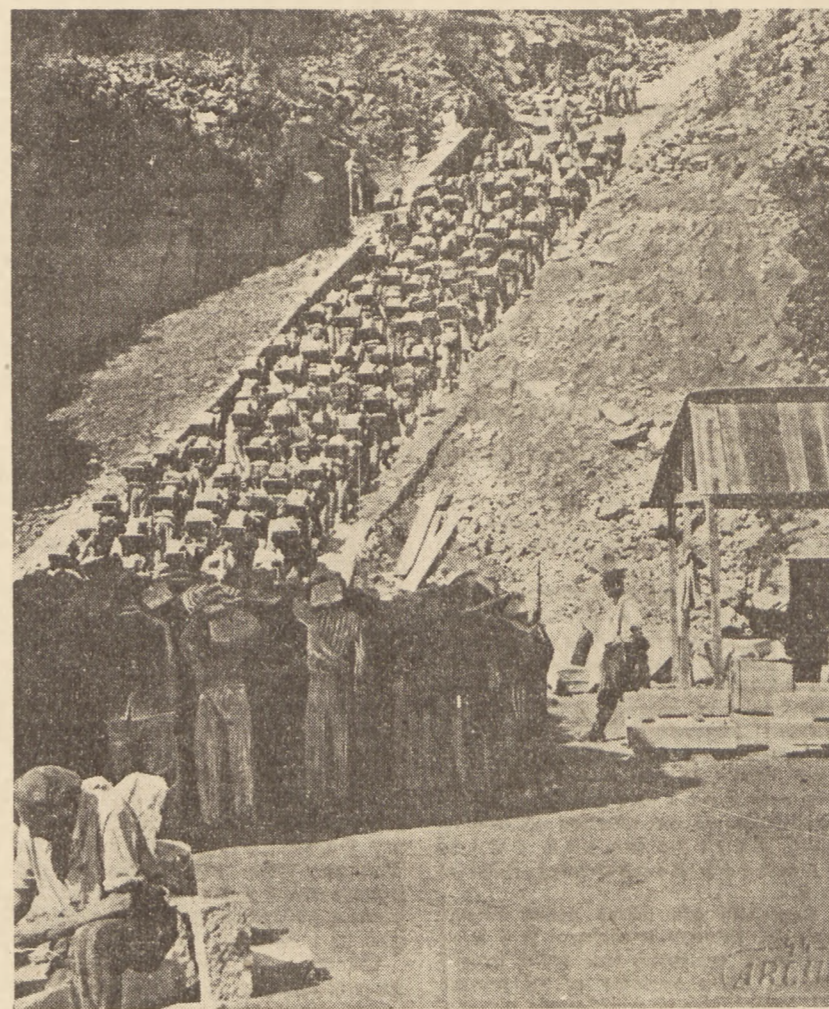
JAN BŁOŃSKI

1) Oczywiście nie należy sądzić, że „Oczekiwanie” stanowi wzór socjalistycznej literatury. Wziętam ją przykładowo, nie zamykając bynajmniej oczu na fakt, że książka Broszkiewicza wyrasta przedziej z tradycji realizmu krytycznego, niż z zapowiedzi socjalistycznego. Chodziło mi jedynie o ten właśnie „historyczny” „punkt widzenia”.

DROGA  
JORGE AMADO

(dokończenie ze str. 4)

„W kotlinie” Wygodzkiego różni się znacznie od podobnych przecież tematyką i nowelistycznym, zwartym kształtem formalnym opowiadań Rudnickiego czy Borowskiego — różni się postawą wobec opisywanych faktów. Wygodzki wierzy w ludzi, deklaruje bezkompromisowo swoją postawę polityczną (jest komunistą), w najbardziej tragicznym splocie wypadków potrafił pokazać optymistyczną stronę medalu. Napisał książkę o moralnym ocaleniu człowieka — człowieka ściśle związanego z postępowym nurtem historii.



Więźniowie w kamieniołomach obozu koncentracyjnego Mauthausen. Originalne zdjęcie z archiwum SS.

drzejewskiego, obydwa tomy Rudnickiego „Śmierć liberala” Sandauera, częściowo „Z kraju milczenia” Żukrowskiego i parę innych jeszcze książek — to główni przedstawiciele „okresu moralistów”.

Dokonane przeze mnie powyżej zestawienie utworów bardzo rozmaitych autorów wygląda na pierwszy rzut oka dość paradok-

szysmu. Ale niewątpliwie istniała jakaś wspólna więź, łącząca wymienionych pisarzy. Kiedyś Dobraczyński usiłował podciągnąć Andrzejewskiego, Borowskiego, czy Rudnickiego pod miano pisarzy katolickich, czy katolicyzmowi bliższych, i to było oczywiście zamierzeniem absurdalnym i wprost niepoważnym. Ale Dobraczyński pewną wspólność między tymi pisarzami wyczuł, tyle, że ją śmiešno nazwał. Pisarze ci budowali swoją etykę z najszlachetniejszych tradycji moralnych historii, często niezależnie od warunków społecznych opisywanej epoki, przykładali do nich na ogół miary ogólnikowego, mieszczańskiego humanizmu, w którym pojęcia wierności, honoru, odwagi czy cnoty nabierały pewnych cech ogólnomoralnych, wspólnych dla wszystkich ludzi wszystkich czasów. I dalej, co jest bardzo charakterystyczne, ustaliali tak problematykę swych utworów, że najistotniejsze sprawy rozgrywały się zawsze prawie w kręgu ludzkiej samotności, że los poszczególnego człowieka był w ostatecznym rachunku głównym bohaterem dzieła. Oczywiście, trzeba tu podkreślić słowa „na ogół” i „prawie zawsze”, bo w tomach Sandauera szczególnie i Rudnickiego widać było dążenie do „ukonkretnienia” i „uhistorycznienia” sytuacji moralnych. W sumie — krytycy różnych obozów ideologicznych spotykali się często w pozytywnym osądzie tych książek, tym bardziej, że ich wspólna — bardzo zresztą szeroka — platforma stanowiła antyfaszizm, uznawano wówczas dość powszechnie za wystarczającą legitymację ideową.

Literatura tego typu była więc z natury swojej daleka od syntezy, tym bardziej, że właściwy jej był często liryczny stosunek do bohatera, aktywne współuczestniczenie w jego losie. Nawet kiedy Rudnicki starał się rozwijać pewne zagadnienia w szerszej płaszczyźnie, to czynił to drogą symboliczną i lirycznego skrótu. Podobnie działał podskórny liryzm Andrzejewskiego, groźna nocna scenaria opisywanych faktów.

Od roku 1948 obserwujemy pewien kryzys wydawniczy, literacki przednowek, przerwany dopiero ostatnio ogłoszeniem szeregu książek pisarzy nowego, debiutującego pokolenia. I te książki wtedy, kiedy podejmują tematykę okupacyjną, zapowiadają inny zupełnie sposób jej traktowania. Zanim jednak do nich przejdę, chciałbym zwrócić uwagę na dwie, najpóźniej zresztą od siebie różne książki: na opowiadania Wygodzkiego i „Oczekiwanie” Broszkiewicza.

„W kotlinie” Wygodzkiego różni się znacznie od podobnych przecież tematyką i nowelistycznym, zwartym kształtem formalnym opowiadań Rudnickiego czy Borowskiego — różni się postawą wobec opisywanych faktów. Wygodzki wierzy w ludzi, deklaruje bezkompromisowo swoją postawę polityczną (jest komunistą), w najbardziej tragicznym splocie wypadków potrafił pokazać optymistyczną stronę medalu. Napisał książkę o moralnym ocaleniu człowieka — człowieka ściśle związanego z postępowym nurtem historii.

Jerzy Biela

## N A D Z I E I

ją krwią słowo „wolność” na jednej z najpiękniejszych plaż świata w dzielnicy Copacabana i przeszli do historii, jako 18-tu z fortu Copacabana.

Po wyzdrowieniu Prestes awansuje na kapitań i zostaje przeniesiony do stanu Rio Grande do Sul, gdzie mając do dyspozycji batalion żołnierzy, buduje kolej między Santo Angelo i Comandai. Żołnierze prawie bez wyjątku byli analfabetami, ale po trzech miesiącach od chwili objęcia dowództwa przez Prestesa przeszło 90 procent spośród 300-tu żołnierzy batalionu umiało już czytać i pisać.

W drugą rocznicę rewolwy 1922 r., to jest do dnia 5 lipca 1924 r., następuje nowy wybuch rewolucji, tym razem w Sao Paulo, pod dowództwem generała Isidoro Dias Lopes, który na czele 6-tu tysięcy ludzi opanował stolicę stanu i przez 22 dni broił się skutecznie przeciwko przeważającym siłom rządowym, otaczającym wielkie miasto od północy i wschodu. Walkę można było wygrać, powołując robotników saopaulowskich pod broń, ale obawy generała Isidoro przed uzbrojeniem ludu uniemożliwiły wydawniejsze zasilenie oddziałów rewolucyjnych. W tych warunkach wobec stałego napływu wojsk rządowych oddziały rewolucyjne opuszczają Sao Paulo i kierują się do ujścia rzeki Iguassu w stanie Parana, skąd łatwo można robić wypadki do trzech stanów południowych: Parany, Santa Cathariny i Rio Grande do Sul, gdzie oczekiwano powstania w każdej chwili.

Walki w czasie marszu, dezercje i choroby zmniejszyły liczbę rewolucjonistów do trzech tysięcy.

Żołnierze rewolucyjni, źle uzbrojeni i wyczerpani meczącymi marszami, mieli przeciwko sobie czterokrotnie silniejszego przeciwnika, zaopatrzonego obficie w artylerię, karabiny maszynowe i amunicję. W ciągu siedmiomiesięcznych walk na froncie o długości 600 kilometrów 12 tysięcy rządowców nie mogło pokonać 3 tysiące rewolucjonistów.

Dopiero dnia 27 marca 1925 r. rządowcy odnoszą pierwsze poważniejsze zwycięstwo pod Catanduvas i sytuacja wojsk generała Isidoro staje się krytyczna. Wówczas przybywa z odsieczką Luis Carlos Prestes i narzuca dowództwo rewolucyjnej koncepcji, skończenia z walkami politycznymi, oderwania się od wojsk rządowych i wyruszenia w głąb kraju z żągią rewolucji w rękę. Potwierdzeniem słuszności tej koncepcji był jego własny 1.500 kilometrowy marsz z otoczonego przez

wojska rządowe miasta Sao Luis w Rio Grande do Sul do rzeki Iguassu, podczas którego Prestes walczył zwycięsko z wielokrotnie silniejszym przeciwnikiem. Jeszcze z Rio Grande pisał do Isidoro:

— Dla nas, rewolucjonistów, ruch to zwycięstwo. Wojna na terenie całej Brazylii winna być ruchoma.

Dnia 12 kwietnia 1925 r. w miasteczku Foz do Iguassu, położonym przy ujściu rzeki Iguassu, odbywa się narada dowódców oddziałów rewolucyjnych z udziałem Prestesa. Sytuacja była rozpacziwa. Wielu oficerów emigrowało do Argentyny, zafundując się po drugiej stronie rzeki, liczni żołnierze dezercerowali, unosząc z sobą broń i pieniądze. Epidemie szczyły się nagminnie, a teren został ogołocony z żywności. Liczba żołnierzy z 3 tysięcy spadła do 1.300 i demoralizacja czyniła dalsze postępy. Przybycie z Rio Grande 800 ludzi nie zmieniło w zasadzie sytuacji. Brakło broni a jeszcze bardziej pieniędzy.

Na naradzie większość zebranych wypowiada się za przerwaniem akcji. Wówczas zabiera głos Prestes i oświadcza, że jego żołnierze nie będą emigrowali i że on ze swoją kolumną pójdzie w głąb Brazylii, skierując się przez Mato Grosso na wschód i uderzy na stolicę państwa. Proste, ale trafiające w sedno, słowa Prestesa sprawiły, że postanowiono walkę kontynuować a generał Isidoro przekazał dowództwo Prestesowi i Miguelowi Costa, przyczym Miguel Costa objął komendę a 26-cio letni Prestes — kierownictwo sztabu głównego w randze pułkownika.

W opinii generałów rządowych i znacznej części samych rewolucjonistów sprawa była przegrana bezdyskusyjnie. Według wyrażenia jednego z generałów rządowych — Rondona, oddziały rewolucyjne znalazły się w zakorkowanej butelce, której ścianki stanowiły dwie wielkie rzeki: Iguassu i Parana, a korek wojska rządowe o tak zdecydowanej przewadze, że wynik ewentualnego starcia nie mógł przedstawiać żadnych wątpliwości.

Na szczęście dnia 27 kwietnia przybił do portu Adela parowiec paragwajski „Bell”, który po krótkiej walce zostaje zarekwirowany przez żołnierzy Prestesa, co w połączeniu z małym parowcem brazylijskim, będącym w posiadaniu rewolucjonistów, daje możność dokonania w dniu 28 kwietnia przeprawy przez rzekę 1.500 ludzi i tabunu koni i bydła, liczącego ponad 1.000 sztuk. Następnego dnia patroly rządowe, dotarłszy do portu Adela, stwierdziły, że oddziały rewolucyjne znajdują

ją się już na paragwajskim brzegu rzeki Parany.

Całą drogę do granicy brazylijskiej, odległej o 125 km, Prestes odbył pieszo, maszerując na czele kolumny, jak zwykły żołnierz, a w dn. 3 maja razem ze wszystkimi oddziałami przekroczył granicę i znowu stanął na ziemi brazylijskiej w stanie Mato Grosso.

Żołnierze kolumny, brudni w łachmanach, nieomal bosi, wynędzniali i niewyspani, robili niesamowite wrażenie.



Louls-Carlos Prestes

Patrząc na nich, trudno było wyobrazić sobie, że potrafią w ciągłych walkach z przeważającymi siłami wroga wędrować w ciągu dwóch lat po całej Brazylii wzdłuż i wszerz i stworzyć wspaniałą epopeję walki o historycznej nazwie Wielki Marsz Prestesa. Miguel Costa bowiem wkrótce po przekroczeniu z powrotem granicy brazylijskiej zrezygnował z dowództwa na rzecz Prestesa a Prestes już w randze generała dowodził kolumną przez cały właściwie czas Wielkiego Marszu.

Dzieje tej epopei stanowią znaczną część pięknej książki znanego brazylijskiego pisarza Jorge Amado, p. t. „Rycerz Nadziei”, wydanej niedawno nakładem „Czytelnika”.

Powodzenie militarne marszu umożliwiło dokonanie wielkiego dzieła rozbudzenia szerokich mas ludu brazylijskiego. Sam Prestes tak określił cele przyświecające jego marszowi:

— Już wtedy, gdy postanowiliśmy wyruszyć na północ Brazylii, cele

JOZEF KELERA

TADEUSZ SZEWERA

# MUZYKA NAD MOSZCZENICĄ

MOSZCZENICA to duża wieś, zbliżona wyglądem do osady. Tuż przy niewielkiej stacyjce kolejowej, kipiąca pracą fabryki.

Zbudowano ją tutaj tak samo, jak wiele różnych fabryk rozrzuconych po innych wsiach w Łódzkiem. Powstawała w prawie identycznych warunkach z drobnego rzemiosła i chłopskiego rękodziełnictwa, rozwarstwowanego przez kapitalizm. Następowo zbliżanie się chłopa do fabryki, wieś ztracała stopniowo swój charakter pierwotny. 250 rodzin chłopskich zamieszkujących Moszczenicę i łączących się z nią gromadę Wole Moszczenicką, zaczęło wrastać w fabrykę. Warsztat rękodzielniczy nie stanowił teraz źródła dochodu, nie zabezpieczało egzystencji kilku-morgowe gospodarstwo. Tworzyła się w ten sposób nowa klasa, proletariacka, której świadomość kształtowała fabryka.

Ale nie o to chodzi. Dzieje tej fabryki wiążą się ściśle z historią powstałego w murach szkolnych dziecięcego zespołu muzycznego, wiążą się także z historią człowieka, który ten zespół organizował i nim kieruje. O tym zespole słyszy się wszędzie wokół Moszczenicy, o zespole dziecięcy z moszczenickiej szkoły w świetlicy pegerowskiej, w świetlicy fabrycznej. O zespole można znaleźć wzmianki w codziennej prasie całej Polski.

Obok fabryki widzimy grupę murowanych, czerwonych od cegły domów. Dalej na prawo olbrzymi, tonący w zieleni drzew park, a w pałacyku poobszarnym szkoła. Za parkiem Państwowe Gospodarstwo Rolne, skąd dolatuje miarowy warkot pracujących traktorów. Tuż za wsią rozciągają się pola pegerowskie z przylegającą do nich ziemią chłopską wsi Gazomia. Widać tu i ówdzie czających chłopów.

Od majątku PGR-owskiego droga wiodzie ku centrum wsi. Przebiega obok stawu, przy którym stoi młyn. Woda spada ze śluzy z hałasem na nieruchome koło. Po tym drogą wiedzie pomiędzy domami i krytymi strzechą, niskimi chałupami. Dalej niewielki kościół, zabudawia plebanii i plac przykościelny, na którym ruch. Czerwieni zapasek i kwiecistych chustek razi aż oczy. Nad gwar wzbija się chwilami rozdzierający wesołością śmiech dziewcząt i dorastającej kawalerki. Kręci się karuzela, przy dźwiękach harmonii i bębna. Kramy, strzelnica, fotograf „a la minut”. Ustawia teraz skrzynkę aparatu, na przeciw rozpartego w krześle, odświętnie ubranego chłopca. Kulak, typem przypominający reymontowskiego Borynę, dumnie rozparty na swoich włościach, pozuje przed aparatem, aby mieć pamiątkę ze „świętego” odpustu. Kiedy w tym czasie chłopcy ze wsi Gazomia, bo ziemia wola o pracę.

Dzieje się to wszystko w ciepły, wiosenny poranek. Kiedy tu jestem słońce rozpraża żarem czerwony światło gromadzką. Muzyka nowa, mocniejsza od muzyki odpustowej, zagłuszająca ją.

Stoję przed szkołą i słucham. Co to jest za muzyka, której treścią jest pieśń robotnicza i chłopska. Rozbrzmiewa teraz gromko na całą wieś melodia pieśni rewolucyjnej klasy. „Krew naszą długo leją katy”. To nie jest muzyka zwykła. W tej pieśni, lejącej wraz muzyką od szkoły, zamknięte zostały dzieje klasy robotniczej, dzieje chłopskich mas rewolucyjnych. Kiedy się wsłucha w nią, to staje się ona najpiękniejszym wykładem z historii ruchu rewolucyjnego.

Kiedy tak słucham tej pieśni robotniczej, przypominam mi się rozmowa z robotnikiem — na wójt chłobem, mieszkańcem Moszczenicy. Mówił mi o dziejach fabryki, o życiu swej rodzinnej wioski w latach międzywojennych, kiedy to w Moszczenicy panował się obszarnek Ender. Fabryka była jego, majątek rolny także doń należał. Bieda przyciskała robotników. Buntowali się i w dniach święta mas pracujących całego świata chwytały za drzewce czerwonego sztandaru, by ponieść go demonstrując na czele 1-szo Majowego pochodu. Na przeciw nich wychodziła zbrojna straż enderska, granatowa policja, by kolbami, pałkami gumowymi rozprężyć „motłoch”. Tak samo było, gdy chłopcy, gmiotający z licznymi, bo nieraz i jedenaściami osób przekraczającymi rodzinami na trzech a nawet dwóch morgach lichej ziemi, upominali się o prawo do ziemi Endera.

O tym wszystkim, o czym mówił, mieszkaniem Moszczenicy, chłop i robotnik zarazem, mówił pieśń płynąca ze świetlicy szkolnej. Oddziaływała ona nie tylko uczuciowo na słuchacza, nawet najprostszego. Ta pieśń uczy historii swej klasy.

Któż to tak gra... Czyżby jakiś nowy Janko Muzykant?... Chyba nie. Ten graby zapewne na placu przykościelnym, bo tam by było jego miejsce. Janko nie mógłby rozumieć takiego sensu i znaczenia społecznego muzyki. Musi to grać ktoś, kto to znaczenie rozumie, kto zna społeczną wartość muzyki.

To grają właśnie dzieci z muzycznego, szkolnego zespołu, o którym się tak wiele w Moszczenicy mówi.

Jest w Moszczenicy Stasięk Sobala, syn fernala z majątku pegerowskiego. Nim Stasięk zaczął chodzić do szkoły, często podkładał się cichcem pod drzwi świetlicy, przywierał do nich i chłonał całym sobą to granie, lecając od świetlicy szkolnej. Tam ćwiczyli prawie jego rówieśnicy, z których ob. Justyna nie montował zespół muzyczny. Stasięk Sobala pragnął grać. Czuł potrzebę grania. Ale chyba czuł ją tak, jak kiedyś, może w podobnej do Moszczenicy wiosce, Janko Muzykant.

Było to w roku 1945, w roku pierwszych trudnych początków, powstałego w szkole zespołu muzycznego. Wtedy to często Stasięk siedział koło ojca, wracającego po pracy do czworaków i opowiadał mu o tym granium w szkole. Zwyczaj w takich chwilach mawiał

do ojca, że jak pójdzie do szkoły będzie tak samo grał jak inni. Niedługo po tym Stasięk poszedł do szkoły. Włączono go do grupy tancerzy, bo Stach Sobala miał ku temu zdolności. Ale pozwolono mu jednocześnie uczyć się gry na harmonii.

I tu Stach Sobala — syn robotnika rolnego — przestał być Jankiem Muzykantem. Dano mu instrument w rękę ale nie po to, by grać wierzobom placującym, oddając w dźwiękach strun szum ich liści, nie wodził szermując po kamkach, ptaśkom ciurlikającym, lecz ludziom. Naucono go nowej, społecznej muzyki. I to jest ważne, bo zaważyło na dalszych losach Stacha.

Pewnego dnia Stach Sobala przyszedł do zespołu muzycznego z harmonią. Kupił mu ją ojciec, formal z majątku pegerowskiego. Ojciec, który poszedł już w tym czasie na emeryturę, bo mu kiepski wzrok nie pozwalał dłużej pracować.

Jak wielki był wysiłek ojca kupującego dziecku harmonię, on sam

z zespołu muzycznego składającego się z 60 dzieci w wieku od 7 do 14 lat, awans jest tu na miejscu w gromadzie. Tak samo jak on i Stach Sobala w nieznamy dotychczas sposób będzie awansować przez muzykę w swej wsi Zdzich Kaźmierki, syn wójtowego, mały Kłębowski, syn robotnika z cegielni, Maniek Dura, który też ze względu na swe zdolności muzyczne pójdzie na pewno do LIM-u, Władek Gieszc, syn małorolnych chłopów ze wsi Przenie, dochodzący codziennie do szkoły 7 km w jedną stronę, 12-letni Bukowiecki, sierota po robotniku fabrycznym i wielu innych chłopów, uczniów szkoły moszczenickiej, których zespół spełnia nową funkcję w rodzinnej wsi, w której zachodzą przemiany pod wpływem oddziaływania fabryki i nowej szkoły.

Opiekę nad szkołą moszczenicką roztoczyła fabryka, w której powstał i żyje dziecięcy zespół muzyczny. Szkoła ta daje młodzieży stały zawód, wyznaczając jej poprzez muzykę rolę w społeczeństwie wiejskim. Gdziekolwiek po skończeniu szkoły powołanej dziecko chłopskie czy robotnicze z Moszczenicy się znajdzie, a widzi już absolwentów w fabryce, w PGR-ze, w średniej Szkole Włókienniczej, w LIM-ie, to wie dlaczego tam idzie. Znajduje w każdym wypadku swą funkcję społeczną, wyznaczoną przez szkołę i zespół muzyczny. Ma z góry określony swój udział w życiu gromady, będzie kształtował i już kształtuje życie kulturalno oświatowe w świetlicy pegerowskiej, w świetlicy fabrycznej. Nic nie traci ze swego talentu muzycznego, który przeciwieństwo rozwija w zespole, nie zaniedbując nauki. Bo im lepiej się uczy, tym lepiej gra. Żle się uczy, musi zespół opuścić.

Stworzenie takiego zespołu muzycznego przy szkole wymagało wielkiego wysiłku i specjalnego. Mógł tego dokonać tylko człowiek, rozumiejący sens społeczny muzyki. Jest nim nauczyciel, samouk ob. Jan Justyna.

Jan Justyna wyróżił wśród chłopów w rodzinnej swej wsi Żarnowice koło Moszczenicy. Wśród nich uczył się samouk poznawania muzyki, szukając w niej wartości społecznych. Uczył się prowadzenia gromady dziecięcej, organizując trwające tylko okresami, bo nie było funduszy w latach międzywojennych na muzykę, zespoły we wsi rodzinnej. Uczył się muzyki po to, by oddać swą wiedzę właśnie temu ustrojowi, z którym do Moszczenicy przyszło nowe. Nowe, którego wynikiem jest również konflikt zachodzący pomiędzy muzyką nową, a starą z placu przykościelnego.

Zasób wiedzy muzycznej i świadomości społecznej narastał w Justynie wtedy, gdy organizując próbne zespoły staczał w swej rodzinnej wsi Żarnowicach ostrą walkę z miejscowym „kułactwem, gdy rzucano weń paszkilami i czerstewami anonimowymi, kierując je niejednokrotnie do władz sanacyjnych — Justyna to socjalista, jego ojciec był posłem do Dumy. Uczył się wówczas, gdy fujaarki z wierzby musiały zastępować prawdziwe instrumenty.

Doświadczenia swe oddał teraz wraz ze swą pracą nowej szkole. Ale sam swych doświadczeń nie byłby w stanie urzeczywistnić, gdyby nie pomoc nowej fabryki, która dotychczas opiekując się zespołem muzycznym, pomaga w rozwiązywaniu wszelkich trudności.

Kiedy powstawał zespół w szkole nie było instrumentów poza kilkoma odpustowymi fujaerkami i harmoniami, z takim trudem zdobywanymi. Ojcowie-robotnicy z fabryki lamali sobie głowy jak tu instrumenty zdobyć. Czasem udawało się, ale przychodziło to z wielkim wysiłkiem, połączone jak to miało miejsce u ojca Stacha Sobala, ze sprzedażą ostatniego prosiaka. I wtedy rozwiązano pierwszą trudność zespołu. W warsztatach naprawczych spod czarnych rąk robotników-ojców dzieci moszczenickiej szkoły, wyszły takie sobie zwykłe odpustowe fujaarki, zrobione z żelaznych rurek i do złudzenia przypominające prawdziwe orkiestralne piszczałki.

Od tamtej pory fabryka rozwiązuje wszelkie kłopoty zespołu, fabryka daje kostiumy, finansuje wyjazdy dzieci na wczasy, na występy.

Zbliża się wieczór. Zachodzące słońce krwawą plamą opiera się o huczącą maszynami fabrykę. Do fabryki spieszą robotnicy na wieczorną zmianę. Ci, którzy skończyli pracę, są teraz w świetlicy razem z zespołem. Drogą ku stacji idą gromadkami uczestnicy odpustu. Plac przykościelny opustoszał, przekupnie zwijają kramy. Przebzmiała bezpowrotnie muzyka i pieśń odpustowa. Ale za to brzmie, odbijając się od murów fabryki, murów szkolnych i pegerowskiego majątku, stale żywa pieśń dziecięcego zespołu muzycznego z Moszczenicy pod Piotrkowem Trybunalskim. Odpustowi ludzie zatrzymują się i słuchają. Słuchali dwie godziny.

Edek Bienkowski ze względu na swoje zdolności muzyczne od razu znalazł się w zespole. Talent dziecka rozwijał się systematycznie. Edek dyrygował zespołem muzycznym i chórem. Dziś kształci się w Łódzkiem LIM-ie, przerabia już nuty fortepianowe na nuty dla harmonistów. Jest jednak w dalszym ciągu członkiem zespołu, zagląda co drugi dzień do Moszczenicy dyryguje nim, pisze dla kolegów nuty.

Edek Bienkowski zostanie na wsi, nie pójdzie poza nią szukać awansu społecznego. Dla niego i



Szkolny zespół muzyczny w Moszczenicy



W świetlicy

MARCIN WIELGUS

## TRZY SPOJRZENIA

Na wiosnę, 1948 r. Instytut Prasy Spółdzielni Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik” ogłosił konkurs p. n. „Opis mojej wsi”. Niedawno opublikowano wyniki konkursu. Mam przed sobą jedną z prac nagrodzonych II nagrodą (10.000 zł.), której autorem jest 30 letni chłop z Brzezin gm. Kraśnik pow. Kraśny w woj. Lublin — Lukasz Huszcza. Mam również przed sobą jedną z prac nagrodzonych V nagrodą na konkursie „Wsi”, której autorem jest Andrzej Ostoja i... porównuję te prace z życiorysami „Młodego Pokolenia Chłopów” z 1938 r.

Te trzy pozycje: „Młode Pokolenie Chłopów” z 1938 r. „Opis mojej wsi” z początku 1948 r. i plan konkursu „Wsi” z końca 1949 r. (daty! daty! — zapamiętajcie daty!) to są dokumenty wychowania.

Kim byli autorzy „Młodego Pokolenia Chłopów”? — kronikarzami nędzy i beznadziejności wiejskiej. Ich życiorysy są oskarżeniem ustroju. Lecz jaka w większości beznadziejność spojrzenia! „Nie znalazłem światła i bałem się go” — pisał wtedy młody chłop. Oto typowa postać chłopca szukającego po omacku prawdy po świecie, dorabiającego się często na własną rękę światopoglądu klasowego. Jakże często bez tego poznawczego instrumentu, bez świadomości klasowej na próżno grzebał w uwierzonych w kłótki kapitalistycznej kuchni półrodkach, w znieszczałających narkotykach społecznych... komasacja, parcelacja dworów, odpływ ludności do miast, uniwersytety ludowe, mafia (beszyna) Stefczyków i Abramowiczów. Jedyny dostępek do klasowego pola widzenia wróg konkretny to duob i karczmars, casem wsteczny proboszcz. Wieś rozpatrywana jak autonomizacja wycpa w kraju. Klasa robotnicza jako niezbędny sojusznik niedocenia, ani jej kierownictwa partia... niezorientowana w sprawach politycznych. Zadziwiająca statyczność w obrazie wsi, dialektyczne widzenie rzeczywistości, bunty, przechodzące w rezygnację.

Ustawa była równocześnie, ale tylko część młodzieży wiejskiej, która w ówczesnych warunkach już potrafiła dorobić się świadomości klasowej, potrafiła połączyć swe wysiłki z klasą robotniczą, potrafiła dojrzeć w perspektywie Polskę Ludową i pisać: „Wytwarza się nowa siła chłopska i robotnicza, która idzie w marszu ku demokracji i sławie potęgę „błogosławionych rządów sanacji”.

U piszącego na początku 1948 roku Lukasa Huszczy, wieś ukazana jest jeszcze bez rozwarstwienia wewnętrznego. Dostępek do konfliktu przedwojennego to konflikt dwór — chłop. Ale już jaka dynamizm opis! Jaka potrzeba historyczna o s o c i e w ujęciu tego tak zdawałoby się „statycznego” tematu jak opis wsi. Przedwojenne walki polityczne nabierają w powojennej, dzisiejszej świadomości chłopca jakiejś nowej ekspresji. Stają się niestety ważne i znamienne, urastają do czolowych wypadków z przeszłości, które autor wyciąga z ciężkiej sieci wspomnień. Odnajdują swój pełny sens. Czy to tylko kwestia perspektywy narratora? Bynajmniej. To nowe zrozumienie wsi. To zmieniła się i wieś i autor. Autor nie daje sobie może nawet sprawy, w jakim stopniu opisywane przez niego nowe zjawiska na wsi: PPR, ZWM ZSCh, radiowęzeł, świetlica i gazety, reforma rolna i ośrodek maszynowy przekształciły jego świadomość. Obserwujemy magię przefabrykowanego obrazu wsi. Z mglistych konturów w „Młodym Pokoleniu Chłopów” wylania się tutaj ostry profil rzeczywistości. Widzenie polityczne poprawne, choć jeszcze niepopołobione. Praca Lukasa Huszczy staje się wprost monografią polityczną w wsi Brzeziny, gdzie autor dostrzega jednak dopiero same najostrejsze, zorganizowane, najwyraźniej uświadomione objawy walki klasowej. Wspomnienia organizacji politycznych, obchodów pierwszomajowych, święta ludowego, wieców politycznych krwawo tłumionych przez reakcyjne bojówki i policję granatową na usługach dziedzica. Zbrodnicze zamachy niektórych grup A. K. na walczącą bohaterstwo z okupantem A. L. po tem w pierwszych latach powojennych, przeprowadzenie reformy rolnej, zwalczanie band leśnych, wybory do sejmiku. W tym spojrzeniu wstecz pełne z r o z u m i e n i e dla walki KPP i radykalnych ruchów chłopskich, dema-

skowanie jako wrogów klasowych już nie tylko dziedzica i burżuazję sanacyjną lecz i ich PPSowskich agentów, klasowe spojrzenie na rolę A. K. w czasie okupacji, potępienie nacjonalistycznych band powojennych. Zaufanie dla klasy robotniczej, uznanie linii politycznej jej kierowniczej partii, optymizm, wiara w przyszłość na podstawie dotychczasowych osiągnięć.

Może nie popełnił zbyt dużego uproszczenia, gdy powiem, że tak wyglądała świadomość naszych lepszych ludzi na wsi — naszych nowych kadry wiejskich — na początku 1948 r.

Reportaż pisany na konkurs „Wsi” w końcu 1948 r., a właściwie opowiadanie — monografia Andrzeja Ostoi udeżył mnie pełną świadomością klasową piszącego. Nawet wieś przedwojenna nabrała tutaj pełnych, ostrych, klasowych konturów. Autor w odróżnieniu od poprzednich dojrzał wieś w w e n e t r z n i e r o z w a r s t w i o n a. Takie spojrzenie, co raz częstsze na wsi, to znak dojrzenia w niej świadomości klasowej chłopca.

Czytelnik nie zdaje sobie nieraz sprawy, jakiego wielkiego przelomu w wyrazem jest takie proste zdanie, które czytamy w tej pracy: „Z jednej strony znajdowało się naszych pięćdziesięciu małorolnych reprezentujących około 200 ha i po drugiej stronie ośmiu bogaczy z blisko 300 ha ziemi”. Tego jeszcze Huszcza w 1948 r. nie dostrzegł. To dostrzegł Ostoja w końcu 1949 r. Między „Młodym Pokoleniem Chłopów”, opisem Huszczy a pracą Ostoi — między tymi trzema pozycjami — między tymi trzema datami zamyka się ogromny proces rewolucyjny narastania i krystalizowania się świadomości klasowej chłopca. Między tymi trzema datami wyróżnił na wsi nowe patrzył i sądził klasowo, chłop, który zrozumiał swoją wieś.

Akccentualiśmy daty. Przyjrzyjmy się im jeszcze raz. Rok 1948 to rok, gdy partia uwołniona od gomułkowskiego biemia i zjednoczona zaczęła głosno uczyć nas klasowego spojrzenia na wieś. Czego nie zobaczył jeszcze Huszcza w początkach 1948 r. zobaczył już Ostoja w końcu 1949!

Oto dokumenty wychowania.

## ROZSTRZYGNIECIE KONKURSU „OPIS MOJEJ WSI”

Powołany przez Instytut Prasy S.W.O. „Czytelnik” Komitet oceny prac nadesłanych na konkurs p. n. „Opis mojej wsi” zakończył swe prace. Znaczna ilość nadesłanych materiałów, ich bogactwo i konieczność gruntownego ich badania spowodowały, iż Komitet nie mógł zakończyć swej pracy w przewidzianym terminie. Na konkurs nadesłano ogółem 1784 prace, przy czym większość liczyła po kilkadziesiąt, a niektóre do 300 stron maszynopisu. Konkurs objął istotnie szerokie warstwy ludności wsi, pisali starzy i młodzi, małorolni, średniorolni i bezrolni, inteligencja wiejska, pracownicy spółdzielni, początkowi, rzemieślnicy itd. Również pod względem zasięgu terytorialnego konkurs dał bogate wyniki, obejmujące zarówno dzielnicę kraju na ziemiach dawnych, jak i wsię na Ziemiach Odzyskanych.

Szeroki zakres konkursu i wysoka wartość wielu nadesłanych prac spowodowały, iż Komitet oceny wyustażył do Instytutu prasy SWO „Czytelnik” o zwiększenie przewidzianej początkowo ilości 25 nagród na sumę 250.000 zł. Zgodnie z tym wnioskiem przyznano ogółem 52 nagrody na sumę 845.000 zł. W tym:

1 nagroda	zł 50.000.—
3 nagrody po	„ 40.000.—
3 „ „	„ 25.000.—
15 „ „	„ 20.000.—
30 „ „	„ 10.000.—

Wszyscy uczestnicy konkursu, którzy włożyli wiele trudu w opracowanie swych „opisów” zarówno wyróżnieni nagrodami, jak i niewyróżnieni dostarczyli wiele bogatego i bardzo cennego materiału dla poznania warunków życia wsi polskiej, za co Instytut Prasy SWO „Czytelnik” wyraża im ze swej strony serdeczne podziękowanie.

Nagrody przyznano:

I nagroda Stefan Pawlata — wieś Lisiewice, pow. Łowicz, woj. łódzkie.

Nagrody po zł 40.000. Rutkowski Adam — wieś Godzisz, gm. Sobolew, pow. Garwolin, woj. warsz. Marcinek Jan — Bieńkowiec, p-ta Sierpaw, pow. Myślenice, woj. Kraków.

Huszcza Łukasz — wieś Brzeziny, gm. Kraśniczyn, woj. lubelskie.

Nagrody po zł 25.000. Józef Szmyd — Widacz, pow. Krosno, woj. rzeszowski, Semczuk Bronisław — wieś Kumów Majoracki, woj. Rzeszów; Helman Aleksander — kol. Krzywowierzba, pow. Włodawa, woj. lubelskie.

Nagrody po 20.000 zł. Śliwiński Kazimierz — wieś Rżbiek, pow. Włoszczowa, woj. kielecki; Netka Franciszek — Wasowa, pow. Nowy Tomyśl, woj. Poznań; Feliks Sapiński — Olszyna Lubawska, woj. Wrocław; Blazikowski Feliks — wieś Ludmiłówka, pow. Kraśnik, woj. Lublin; Bryczek Zygmunt — wieś Rzeczyca Kiszpa, pow. Kraśnik, woj. Lublin; Mlynek Stanisław — Wadowice, gm. Godziszec, pow. Kalisz, woj. Poznań; Tomaszewska Anna — Zagajewiczki, pow. Inowrocław, p-ta Woleże, woj. pomorskie; Ponichtera Alfons — wieś Dąbrowa, p-ta Zabor, pow. Zielona Góra, woj. poznański; Majewski Witold Brzoźów, pow. Gubin, woj. poznański; Puskarczyk Jan — wieś Klukowice, p-ta Czeremcha, woj. białostockie; Czesław Pacułt — Gromada Stanisław Dolny, pow. Wadowice, woj. Kraków; Głab Jan — Zakrzówek, pow. Kraśnik, woj. Lublin; Ryger Leon — wieś Targowiska, pow. Krosno, woj. rzeszowski; Soltys Jan — Nowy Sącz, woj. Kraków; Skuiski Seweryn — Karnkowo, pow. Lipno, woj. pomorskie.

Nadto 30 osób otrzymało nagrody po 10.000 zł.

INSTYTUT PRASY S. W. O. „CZYTELNIK”

### SPROSTOWANIE

W numerze 20 „Wsi” nazwisko autora wiersza „Golebie” winno brzmieć: G i c i e r.

W numerze 22 „Wsi” nazwisko autora wiersza „Sztukator” winno brzmieć: G i s g e s.

ZBIGNIEW CHYLIŃSKI

# KRYTYKA IDEALIZMU<sup>(II)</sup>\*

CZĘŚĆ II książki Cornfortha\*\* (rozdziały 7-14) poświęcona jest krytycznemu rozbirowi tzw. logicznej analizy i logicznego pozytywizmu. Filozofem, który wystąpił z „nowym” programem filozofii, zgodnie z którym istotą filozofii ma być logika, a który zapoczątkował nowy sposób kwestionowania znaczenia nauki, był Bertrand Russell. Twierdzi on, iż „filozofia nie ustala i nie może ustalić ani odkryć nowych faktów lub nowych praw ogólnych, rządzących światem lub poszczególnymi rzeczami w świecie” (str. 95). Filozofie należy sprowadzić do logiki, filozofowanie do logicznej analizy zdań, „ustalonych za pomocą zwykłego postrzeżenia i za pomocą nauki”. Ten „galileuszowski” program, jak ironicznie zauważa Cornforth, na pierwszy rzut oka wydaje się słuszny, jednak „niestety” dalsze rozważania wykazują szybko podejrzane podobieństwo „nowego programu do bardzo dawnego programu filozoficznego Berkeley’a i jego następców. Móvilni oni: „Przyjmujemy” wyniki nauki... ALE — dajemy im pewną interpretację. Obecnie mówi się: „Przyjmujemy” wyniki nauki ALE poddajemy je logicznej analizie” (str. 96). I oto z badania wielu dzieł Russella wynika niezbicie, że logiczna analiza jest metodą nienaukowej spekulacji. „Filozofowie logiczno - analityczni, powiada Cornforth, postulując ponad naukową i ponad empiryczną metodę analizy logiczno - filozoficznej, wzywają nas do opuszczenia ścieżki nauki, gdzie wszystkie hipotezy i analizy są oparte na obserwacji i sprawdzane na zasadzie doświadczenia, i żądają, abyśmy wzięli udział w ich wątpliwych filozoficznych przygodach. Zamiast badać świat rzeczywisty (t. zn. taki, jaki jest — Z. Ch.), mamy „budować świat” z rękoma ostatecznych logicznych elementów. Tymczasem „metoda analizy” nie jest wcale metodą analizy lecz raczej metodą spekulacji” (str. 106, podkr. moje — Z. Ch.).

Bardzo interesującą krytykę Cornforth i Wittgensteina, dochodząc do bezspornego wniosku, iż jest to doktryna metafizyczna i apriorytyczna. W filozofii Wittgensteina ukazuje autor wyraźne założenia solipsystyczne, wewnętrzne niekonsekwencje i zbieżności z Berkeley’em. „Filozofia ta, chociaż jest oderwana od życia, jest jednak częścią życia — jest siłą społeczną, która służy klasom reakcyjnym w ich walce przeciw oświeceniu materialistycznemu” (str. 160).

W rozdziałach 10 — 17 zanalizowany został krytycznie tzw. logiczny pozytywizm Carnapa i jego Ko-

ła. Zaznaczyć warto, iż w pierwszym, angielskim wydaniu książki Cornfortha (Science versus Idealism, London 1946) znalazły się rozważania, dotyczące jedynie pierwszego etapu rozwoju logicznego pozytywizmu; nowsze publikacje tej szkoły, aktywnej dziś, co znamienne, w St. Zjedn. były naturalnie pominięte. Polskie wydanie, do którego weszła niepublikowana dotąd część III (Semantyka i Pragmatyzm), zawiera już przegląd całego dorobku logicznego pozytywizmu, wobec czego zarys poglądów tej szkoły stał się pełniejszy, a krytyka bardziej obszerna i wyczerpująca. Redakcja przekładu polskiego słusznie zwraca uwagę czytelnika na uzupełnienia zawarte w części III, bowiem oprócz krytyki wyników ewolucji logicznego pozytywizmu i krytyki pragmatyzmu zawiera ona pewne zrewidowane poglądy Cornfortha co do społecznej funkcji współczesnych kierunków filozofii burżuazyjnej.

Wyścisłym twierdzeniem Carnapa było, iż istotą filozofii jest tzw. składnia logiczna, zajmująca się wyłącznie symbolami czyli językiem bez względu na znaczenie. Dziś Carnap głosi co innego. Twierdzi mianowicie, że przedmiotem filozofii winna być tzw. znaczeniowa analiza języka naukowego, przy czym postulatem naczelnym filozofowania tego typu jest dążenie do ujednoczenia języka nauki. Cóż znaczy w istocie owo hasło „ujednoczenia nauki”, którym szafują logicyzyści pozytywści? Znaczą ono, iż ujednoczenie wszystkich nauk ma polegać na takim ułożeniu języków poszczególnych nauk, aby można je było „sprowadzić do twierdzeń o danych obserwacji (tzw. protokolarne), t. zn. do postrzeżeń wrażeń i danych zmysłowych. Każdy rozumie, iż jest to teza czystego empiryzmu. „Kwestia jedności nauki nie jest problemem ontologii, lecz logiki” — wola Carnapa; to znaczy, powiada Cornforth, że jest to kwestia „semantycznego żonglowania „językiem naukowym”. „A „język naukowy” w interpretacji logicznego pozytywizmu odnosi się nie do obiektywnej rzeczywistości, lecz tylko do naszych postrzeżeń, które są jedynym „materiałem” sprawdzającym nasze zdania, formułowane w tym języku.

Zaprzeczenie możliwości sprawdzenia tego, iż poznanie nasze, które istotnie ujmujemy w język naukowy, dotyczy przedmiotowej rzeczywistości, stanowi główne założenie logicznego pozytywizmu. Twierdzenie o obiektywności nauki w tym sensie, iż mówi ona o rzeczywistości, to wedle logicznego pozytywizmu „metafizyka”. Rozprawił się z tym niedorzecznym epitetem „metafizyczności”, którym obdarzają pozytywści materializm, Cornforth

precyzuje, co jest właściwie metafizyką, a co nią nie jest. Nowocześni empiryści nazywają metafizyką każdy wysiłek zmierzający do stworzenia ogólniejszego poglądu na świat lub opisanie „istoty rzeczywistości” czy „substancji rzeczy”. Z ich punktu widzenia sady ogólne o rzeczywistości to „nonsensy”. „Definiowanie metafizyki — powiada na to Cornforth — przez wskazanie na przedmiot jej badań nie wydaje się zadawalające. Bowiem w pewnym sensie cała nauka, podobnie jak filozofia zajmując się substancją rzeczy i istotą świata. Jeżeli więc „metafizykiem” jest ten, kto rozprawia o substancji rzeczy i istocie świata, to sama nauka posiada tendencje „metafizyczne” (!). „Ujęcie takie zaciera bardzo wyraźnie różnicę, a mianowicie różnicę między szerokim filozoficznym uogólnieniem, opartym na doświadczeniu i wynikach nauki, które pragniemy uzasadnić i gotowi jesteśmy zmieniać w świetle doświadczenia i nauki — a uogólnieniami, które posiadają charakter aprioryczny pomija doświadczenie i osiągnięcia nauki a jest dogmatyczne i spekulatywne” (str. 275). **Metafizyka jest — zgodzić się z klasykami materializmu dialektycznego — ujmowanie rzeczy w ich izolacji, stające, w oderwaniu od naturalnego związku wszystkich rzeczy. I oto okazuje się że we właściwym sensie i z wielu racji właśnie logiczny pozytywizm trzeba nazwać metafizycznym.**

Ta kolejna odmiana czystego empiryzmu, mająca jeszcze u nas niestety swych zwolenników wśród przedstawicieli filozofii akademickiej, została przez Cornfortha potraktowana najszczegółowiej i skrytykowana najkonsekwentniej. Po przeczytaniu książki Cornfortha nie ma się żadnych złudzeń co do „materializmu” Carnapa, ma się natomiast przekonanie o klasowym, burżuazyjnym i wysocze reakcyjnym znaczeniu jego filozofii.

Dwa przedostatnie rozdziały omawianej pracy traktują o pragmatyzmie Jamesa i Deweya oraz o nowej nauce amerykańskiego profesora filozofii Morrisa — semiotyce, czyli teorii znaków. Autor wyraźnie wykazuje zgodność tych kierunków z czystym empiryzmem i ich niedwuznaczną rolę społeczną. Co do pragmatycznego kryterium prawdy zauważyć można, czego nie czyni Cornforth, iż zbiega się ono z tym, co głosił skrytykowany światłocień przez Lenina w „Materializmie a empiriokrytycyzmie” machista rosyjski — Bogdanow. Zdania, iż prawdą jest to, co użyteczne, oraz, iż prawdą jest „żywa organizująca forma doświadczenia ludzkiego” znaczą chyba to samo, to jeszcze

jedną koligacją pragmatyzmu i machizmu, jakich wiele wyświetla Cornforth.

Wnioski ogólne o nowoczesnej filozofii empirycznej formuje Cornforth w ostatnim (20) rozdziale swojej pracy. Stwierdza on pewne pozytywne w pewnym sensie cechy tej filozofii oraz charakteryzuje w sposób rzeczowy społeczne znaczenie współczesnego empiryzmu. „Z punktu widzenia społecznego współczesny empiryzm odzwierciedla intelektualny i moralny rozkład społeczeństwa kapitalistycznego. Przeczy o tym, że umysł ludzki zdolny jest zrozumieć obiektywną rzeczywistość, w wyniku czego zaprzeczy rozumowi i nauce. Zaprzecza nawet, że istnieje możliwość racjonalnej i naukowej podstawy dla postępowania ludzkiego. Należy więc osądzić współczesny empiryzm jako w zasadzie swej wrogi nauce i postępowi” (str. 385).

Dając przegląd tej ciekawej i pozytywnej książki, przytaczałem pewne twierdzenia autora, pomijając ich argumenty. Oczywiście sposób ten nie odzwierciedla tonu książki, nie mniej konieczny był ze względu na ograniczone ramy moich relacji. Podkreślić dlatego wypada, że krytyka Cornfortha jest bardzo rzeczowa, dotyczy reprezentatywnych i zasadniczych poglądów współczesnego empiryzmu, których sformułowania przytacza autor na każdym miejscu in extenso. I tę rzeczowość uważałem jako niewątpliwą wartość pracy. Inny walor książki polega na tym, że przedmiot jej potraktowany został historycznie i porównawczo w pewnym sensie, dzięki czemu główny punkt widzenia autora co do rodowodu współczesnej filozofii burżuazyjnej stał się istotnie uzasadniony. Twierdząc, iż wartości dzieła Cornfortha płynię ze zdecydowanie zajętą stanowiska filozoficznego.

Słuszność kilku rozumowań, w których autor starał się rozwinąć materialistyczną interpretację, ulega wątpliwości, na co redakcja przekładu polskiego zwraca słusznie w odpowiednich miejscach uwagę. Tak np. błędne jest utożsamienie ruchu i materii (str. 131, uwaga 121); niezbyt fortunną jest próba przewyciężenia kantowskiego poglądu na czas (str. 198 i nast., uw. 171) i inne.

Tych kilka słabych punktów nie umniejsza jednak dużej wagi pracy Cornfortha, która dla każdego czytelnika polskiego, zorientowanego nieco w zagadnieniach filozofii, przyniesie może dużo pożytku. Nie jest, bowiem, żadną tajemnicą, iż wpływ ideologii burżuazyjnej za-

znaczyły się u nas swego czasu najsilniej w naukach humanistycznych, a szczególnie w filozofii. Przez wiele lat czytelnik polski darzony był produkcją filozoficzną, nie — a w każdym razie niewiele wspólnego z naukowym poglądem na świat mającą. Burżuazja szczególnie w latach międzywojennych starannie dbała o szerokie ugruntowanie tradycji idealistycznych. Naukowe widzenie świata cechowało jedynie postępowe i rewolucyjne elementy robotnicze, chłopskie i inteligentkie. W nowym układzie sił społecznych sytuacja, rzecz wiadoma, uległa zasadniczej zmianie; naukowy pogląd na świat staje się coraz bardziej powszechny. Nie mniej filozofia tradycyjna żyje nadal. Trudność przewyciężenia jej wynika m. in. z właściwości tej filozofii: formalnego zakwadrzenia i formalizmu, jakim odznacza się filozofia burżuazyjna szczególnie od Russella. Dlatego książka Cornfortha, która doskonale obnaża istotę tej filozofii, zarówno pod względem jej treści jak społecznej funkcji, jest bardzo pomocną do pokonania tych trudności. Po przeczytaniu książki Cornfortha wie się, jak patrzeć na dawne i „nowe” zdobycze filozofii mieszczańskiej, umie się odróżnić w nich to, co pozytywne od tego, co negatywne, wie się co brać z niej jako postępowe, a co odrzucać jako reakcyjne, uświa-

damia się sobie wyraźnie na czym polega jej reakcyjność i klasowość, a co najważniejsze wynosi się przekonanie o słuszności naukowego pojmowania świata.

Doniósłoby znaczenie ma książka Cornfortha dla studiujących nauki filozoficzne. W walce o postępową treść nauczania filozofii na wyższych uczelniach, w walce o postęp filozofii akademickiej można i trzeba sięgać do tej książki po argumenty, w jakie obfituje, można i trzeba uczyć się formy krytyki, jaka jest w niej zastosowana.

Zadaniem naukowo materialistycznej filozofii jest wyjaśnienie podstaw nauki i jej społecznego, wyznajającego znaczenia. Pełne zwycięstwo tej filozofii oznacza pełne zwycięstwo nauki, nauka oznacza podporządkowanie przyrody społeczeństwu, postęp ludzkości ku wspólnemu panowaniu nad nią, ku socjalizmowi.

Dzieło Cornfortha sprawdza i w pewnej mierze rozwija filozofię naukową, dlatego można o nim powiedzieć, iż jest dziełem w sprawie postępu.

Zbigniew Chyliński

\* Część I patrz nr. 22.  
\*\* Maurice Cornforth: Nauka przeciw idealizmowi. Rozważania nad „czystym empiryzmem” i logiką nowoczesną. Książka i Wiedza 1949. Patrz Nr. 22 Tyg. „Wies”.

## OLGIERD JĘDRZEJCZYK PARTYZANCI BUDUJĄ POKÓJ

KSIĄŻKA A. S. Kowpaka „Od Putywła do Karpat” jest obszerną relacją-reportażem z działań jednej z największych radzieckich grup partyzanckich, której dowódcą był sam autor. Kowpak nie zamierzał pisać powieści czy jakiegos innego artystycznego utworu prozajckiego; opowiada on tylko w porządku chronologicznym o bitwach i potyczkach stoczonych z Niemcami, sukcesach i niepowodzeniach swego oddziału, o przeprowadzanej akcji ideologicznej. Język, jakim się posługuje autor, jest czystokrot językiem wojskowych komunikatów frontowych. Książka sprawia wrażenie szkicownika polowego z dokładnym opisem partyzanckich walk i potyczek. Ale Kowpak nie wytrzymuje narzuconej sobie konwencji języka komunikatu wojennego, jego ideowe, emocjonalnie ideowe stanowisko dowódcy partyzanckiego każe mu przerywać raz po raz tę tamę, każe mu pisać językiem najszlachetniejszego patosa, patosu walki ze zbrodniczym faszystwem w imię szczęścia narodu w państwie socjalistycznym.

Autor opowiada o tej walce spiesząc się, używa skrótów tematycznych (przerzucą się od opisów faktów najbardziej zasadniczych do pozornie mniej ważnych spraw), chce opowiedzieć jak najwięcej. I rzeczywiście opowiedział dużo: informuje czytelnika polskiego o powszechności i ogromie ruchu partyzanckiego w okupowanej przez Niemców części ZSRR, pokazuje podłoże ideowe i społeczne tej walki.

Przez wszystkie rozdziały książki Kowpaka przebiega niepomahowana radość z możliwości walki z okupantem, radość z możliwości równorzędnej walki z faszystami. Z równorzędnej? Nie! Przewagę mieli ludzie z oddziałów Kowpaka, bo w porównaniu z Niemcami lub z popędzanymi do walki Węgrami — byli uzbrojeni w najpotężniejszą broń — świadomość walki dla ludu. Siła oddziału Kowpakowców leżała właśnie w ich ścisłej łączności z ludem. Kolchoźnicy, mieszkańcy miast i miasteczek tłumnie ścigali do Kowpaka świadomą krzywdę jakiej doznali i przyszłości o którą mają walkę: Kowpakowcy czuli się połączeni w jedną wielką rodzinę narodów ZSRR silniej niż kiedykolwiek dotychczas. Bezpośrednia pomoc ze stolicy państwa socjalistycznego — Moskwy, zarówno w uzbrojeniu jak i w literaturze marksistowskiej oraz prasie bolszewickiej, rozmowa Kowpaka ze Stalinem na Kremlu — wszystko to cementowało akcję ideowo-strategiczną partyzancki białoruskiej, rosyjskiej i ukraińskiej. Kowpak lecał samolotem ze Starej Huty do Moskwy na konferencję ze Stalinem pisze: — „Prawdopodobnie tej nocy nie tylko nasz samolot leciał z zajętych przez Niemców terenów do Moskwy... Leciałby może i z Białorusi, i gdzieś z Polesia, i ze Smoleńszczyzny, i spod Nowogrodu, Pskowa i Starej Rusy. Choćby pociąg ziemie radziecką na tysiąc mialych cząstek, Moskwa, jak magnes przeciągnęła je do siebie i spoi w jedną nierozzerwalną całość”.

Wojskowa akcja dywersyjna „Kolpaczków” łączyła się ściśle z walką ideową. Obok straszących Niemców w wyposażeniu, w pociągach z bronią, benzyną i amunicją, w rezerwach ludzkich, partyzanci uderzali okupanta akcją organizowania przeciw nim świadomości ludu radzieckiego.

Już samą akcją niszczyliściami wzmacniali radziecki partyzanci poczucie siły i słuszności walki prowadzonej przez całe społeczeństwo radzieckie, ale organizowane przez grupę Kowpaka zebrania ludności poświęcone sytuacji na froncie, defilady, akademie ku czci

Revolucji Październikowej wzmacniały i potęgowały świadomość słuszności tej walki. Z chwila, gdy wojska sowieckie przeszły do ataku pod Stalingradem oddziały Kowpaka stanowiący drugi front, odciążający niejedną nieprzyjacielski pułk czy nawet dywizję z „regularnego” frontu. To poczucie wielkości powierzonych zadań miało dla „kolpaczków” ogromne znaczenie, uważali się oni bowiem (gdzdy tak rzeczywiście było!) za część Armii Czerwonej, za przedstawicieli władzy radzieckiej. Autor książki „Od Putywła do Karpat” stwierdza wyraźnie, że to poczucie reprezentowania organów władzy Sowietów wzmacniało dyscyplinę w jego oddziale.

Spontaniczny niekiedy napływ do partyzantki pozwolił na stworzenie ogromnego, jak na warunki okupacyjne, oddziału, w którym są już i bataliony, i baterie artyleryjskie. Kowpak rozpoczynał walkę z okupantem w 1941 roku pisał: — „Okolo 22 września, gdy ogłoszłem skład osobowy oddziału, liczył on około czterdziestu osób”. Już wtedy jednak mógł przewidzieć, że ruch partyzancki urośnie do ogromnych rozmiarów, bo stworzyła go miłość do pracy dla Kraju Rad. Gdy cały dorobek rewolucji stanął przed możliwością zniszczenia go przez okupanta, „my spokojni radziecy ludzie, od razu staliśmy się żołnierzami” — pisze Kowpak.

Kolpakowcy — ludzie, którzy przyszli ze szkół, fabryk, kolchozów, żołnierze z rozbitych oddziałów, w partyzancie zajęli aktywne stanowisko w stosunku do rzeczywistości okupacyjnej. Aktywności tych ludzi wywołała była ich socjalistycznym nastawieniem do człowieka i jego pracy... Wielu z nas przeżywał wówczas w ziemiankach, w ciszy leśnej, zastanawiało się nad tym, czego nie zdołali dokonać przed wojną, co konieczne trzeba będzie po jej zakończeniu wykonać w ich rejonach, miastach, kolchozach czy szkołach”.

Czytając książkę Kowpaka dzisiaj, musimy zdać sobie sprawę z jej pokojowego oddziaływania na czytelnika. Pokojowa polityka ZSRR jest wolą ludzi takich, jakich przedstawia nam w swych partyzanckich wspomnieniach A. S. Kowpak. Ludzie ci to robotnicy, kolchoźnicy, radni miejscy, marzący o pięknym parku dla swego miasta, dyrektorzy szkół — wychowujący pokolenie epoki socjalizmu, ludzie, którzy już wtedy stanęli w obronie pokoju.

Olgiędr Jędrzejczyk

\* A. S. Kowpak: „Od Putywła do Karpat”, Wydawnictwo „Prasa Wojskowa”, str. 170 + 2 nlb.

W NUMERZE 22 (253)  
TYGODNIKA „WSI”  
z dnia 4 czerwca br.

Józef Biemek — Rozmowa na drodze. Seweryn Skulski — Plan trójki. Piotr Wyrobek — Idę złożyć podpis mió, Eleonora Dalin — Słuchaj Ameryko! Stanisław Cieślak — Najcenniejszy kapitał. Jan M. Gisyga — Sztukator. Stanisław Taebir — Rola książki w ofensywie kulturalnej. Edmund Niziuński — „Traktory” Zalewski — sygnały przelomu. Paweł Tarkowski — O odnowie wiedzy o literaturze. Tadeusz Gonera — Nowe siły społeczne, nowe kadry. Flora Bieskowska — Rubikon. Arkadiusz Kuleszow — Słowo do Narodów Zjednoczonych. Jerzy Piórkowski — Lonty rewolucji (II). Jan Marszałek — Dzieci wiejskie o pokoju. Jerzy Korycki — Plantator Filip Sempek. Hanna Kirchner — „Pogadanka z przezrociami”. Zbigniew Chyliński — Krytyka idealizmu. Stanisław Mędelski — Powieść o kapitalistycznym cyрку. Piotr Chmura — Od świetlicy do spółdzielni. Fakty i zdania. 16 ilustracji.

ZOFIA SZPROKOFF

## GRECJA WALCZY

AKCJA powieści Kedrosa \*) toczy się latem 1939 roku w Atenach. Aby móc w pełni ocenić osiągnięcia książki Kedrosa, musimy uprzytomnić sobie, jaka sytuacja istniała ówczesnie w Grecji. Oficjalnie Grecja jest monarchią, lecz faktycznie władzę sprawuje dyktator, za którą kryje się właściciel państwa — kapitał i faszyzm. Prawem jest bezwzględny wyzysk i terror. Falanga „szarych eminenacji”, burżuazyjni „reprezentanci narodu” żerują na nędzy robotnika. W tych warunkach rozwija się, mimo bezwzględnych prześladowań, ruch robotniczy. Partia komunistyczna, zdławiona przez faszystowską dyktaturę, działa w podziemiu. Rosnie świadomość robotnika, a wzmagający się wyzysk i ucisk polityczny otwiera oczy i budzi nienawiść do kapitalizmu.

Niewielka rozmiarami powieść daje nam uderzająco pełny zarys tych czasów, prawdziwy i sugestywny obraz walczących ze sobą w ustroju kapitalistycznym klas; w sposób treściwy i skondensowany ukazuje węzłowe punkty rozpatrywanych zagadnień. Na pierwszy plan wysuwa się klasa robotnicza i jej przedstawiciele.

Wasył Stamaty, Johannes, to komuniści świadomi mocy swej klasy, jej roli w dziejach ludzkości, przedstawiciele tych wszystkich, którzy są deportowani i więzieni przez „Asfalie”. Postać Wasyła jest kwintesencją woli i świadomości proletariackiej, a przeciwko to nie patetyczny „bohater”, nie jakaś postać niezwykła, ale jeden z wielu. Autor świadomie nie obdarza ani Wasyła, ani jego towarzyszy cechami nadludzkimi — to ludzie żywi, pełni. Jakże tragiczna, ale tragizma po ludzku jest postać Johannes, który w noc śmierci żony organizuje strajk. W epizodzie tym najpełniej ukazana jest hierarchia zagadnień i nieugięta wola bojowników rewolucji. Zarówno w tym czynnie, jak i w wytrwałym milczeniu Stamatyego, który mimo tortur zadawanych w więzieniu, nie załamuje się i nie wydaje towarzyszy.

Kedros ukazuje również ludzi, którzy widząc ucisk i wyzysk kapitalizmu, nie zdają sobie w pełni sprawy z konieczności walki. Oni inżynier i sprawa jego statku, któ-

ry buduje w mieście. Inżynier jest idealistą „przez duże I” — jak mówi Wasył. Nie dostrzega on faktu, że jego spółdzielnia robotników, którzy sami, bez zapłaty budują swój statek, aby potem sprawiedliwie podzielić się zyskami — jest utopią. Jak utopia jest myśl przejścia do socjalizmu przez łagodną, powolną ewolucję. Inżynier z zapalem przekonuje Wasyła, że dopuszczenie robotnika do udziału w zyskach przedsiębiorstwa, to najpewniejsza droga do bezkrawnych załatwienia nieporozumień klasowych, zażegnania groźby kryzysu i rewolucji, przynosząca jednocześnie przedsiębiorcom znaczne oszczędności. Jest głęboko przekonany, że przedsiębiorcy kapitalistyczni zrozumieją logikę jego wywodów i podejmą myśl z entuzjazmem. Przy tym wszystkim nazywa siebie z przekonaniem komunistą, a spółdzielnię kolchozem! Robotnicy, których zgromadził przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżynier zekłknie przy wyjściu z fabryki, zekłknie przy sobie, są tego samego zdania. Oni zresztą — w przeciwnieństwie do Wasyła czy Johannes, widzą w budowie statku tylko nadzieję poprawy bytu. Zwycięza jednak stuszną, prawdziwie komunistyczną postawą Wasyła. Inżyn

# FAKTY I ZDANIA

## Pierwsza w literaturze spółdzielnia produkcyjna

Podczas tegorocznego Święta Ludowego odsłonięty został w Nowym Targu pomnik Władysława Orkana. Odsłonięcia dokonał min. kultury. Dybowski, przemawiał do 15 tysięcznego tłumu górali, chłopów i robotników J. Ozga - Michalski, sekretarz Generalny Z. S. L-u. W tradycji ruchu ludowego reprezentuje Orkan „Kocornikami” i „W Roztokach” najbardziej plebejski, jakobinowski jego nurt. Pod koniec w XIX i na początku XX ruch polityczny chłopów w Galicji był tak dynamiczny i tak rewolucyjny, że prof. Bukaj, zwolennik sojuszu klasy kulackiej, jako „elementów pośrednich”, z „wyższymi warstwami” (burżuazją) pisał z niepokojem w książce pt. „Galicja” (r. 1908) „Stronnicstwo ludowemu, nie tyle chodził o emerytację włościactwa, ile o zdobycie w jego imieniu i dla niego przewagi w przedstawicielstwie (krajowym, parlamentarnym — przyp. nasz) i co za tym idzie władzy nad całym krajem”.

Pięćdziesiąt lat temu, w r. 1900 wykreślił Orkan „W Roztokach” cel, dla którego masy chłopów walczyły o zdobycie władzy. Zarzucał w literaturze polskiej po raz pierwszy obraz *spółdzielni produkcyjnej*. Oto jak wyglądał projekt Franka Rokoczego.

„Rozbijemy grunta gminne na części podług urodzaju, poczęt przemyślniwa nad sposobami ich uprawy.

— Przypuścimy to tak, jakżeby jeden miał te wszystkie grunta. Albo jeszcze lepiej, jakżeby jeden ród posiadał je wspólnie. Własność niczyja i wszystkich, a wtedy łatwo zauważyć jak będzie z uprawą. Tam gdzie pola korzystniejsze, sady siemniaki, sieje się żyto, jęczmień, wykę, koniczynę i łączy się w uprawę, bo ziemia to wróci. Tam zaś gdzie ziemia skąpa wysiewa się owies... Gmina odrazu zmienia wygląd i jest jak jedno wielkie gospodarstwo... Między ponikną, przez to się pole przyczyni o spore stałe.

„Grunta obrabiają wspólnie i zgromadzą plony wszelkie do wspólnej spichrzki gminnych. Skoro już wszystko zgromadzą, wtedy się dzielą zebrany owocami prac.

Gdy padnie piękne lato, zboże się

zdarzy i po bogatym podziale jeszcze zbedzie plonów, to się je chowa w spichrzach na czas nieurodzaju. I nie ma obaw przed złym rokiem, jakie trapiły naród głodem, i wciąż trapią...  
Rachując pracę zauważył, że ludzi zbedzie od robot. Trza zaprowadzić kopalnie, założyć warsztaty... Na polach Potaczkowych są pokłady gli-



rys. Stefan Gierowski  
Władysław Orkan

ny, można by cegielnię stworzyć. Kto na polu nie rad robi, a do fabrycznych zajęć chętny, to się go użyje.  
„Gmina łączy na naukę rzemieślników, którym ojcowie, jako i dziś nie mogli dać żadnej pomocy od siebie. Gmina posyła zdolnych chłopów i do wyższych szkół...  
„Nie będzie zazdrości grzesznej ani lakomstwa żadnego, bo każdy będzie miał we wszystkim współdzielić. Nie będzie klótni zabijaków ani gniewów nikłych między sąsiadami. Jedność ustanie, skoro przyczyni się stracą.  
„To się nie da słowami wszystkiego wymówić.  
Ale już tego chyba dosyć, aby widzieć, że to jedyny ratunek dla gminy, ochrona od zatyry i ucisku od nędzy, która morzem wstaje”.

O Orkanie, autorze „Komorników” i „W Roztokach” zamieszcimy w najbliższych numerach „Wsi” obszerny artykuł.  
H. K.

## „Wolność Tomku w swoim domku”?

Do redakcji jednego z pism wydanych przez ZSCH nadszedł następujący list z terenu, który cytujemy w wyjątkach:

„Szanowna Redakcjo!

Zwracam się do Was z uprzejmą prośbą (adres Wasz znam z radia) o udzielenie nam pomocy w naszych kłopotach. Związek Zawodowy Pracowników Spółdzielczych „Samopomoc Chłopska” w N... od dłuższego czasu poszukuje materiałów sceniczných i artystycznych do urządzania akademii i przedstawień amatorskich jednak nie można nic stosownego znaleźć. Jeżeli macie na składzie sztukę pt. „Wzгляд w Rząd” prosimy bardzo. A może jeszcze z życia Cyganów lub z czasu okupacji, ale możliwie takie, żeby każdy z zadowolonym popatrzył. A na koniec prosimy o piosenkę rozrywkową solową lub na dwa głosy, albo takie jak śpiewają przez radio siostry Do-re-mi jakiegoś humorystycznego rzeczy, może jakieś dialogi.

Pieśni prosimy przysłać w natych:

- 1) Ja mam ciocię na Ochocie, ciocia ma sklep,

- 2) Wolność Tomku w swoim domku,
- 3) Coś o kolejarzach (nie znam dokładnie), ale tak coś było (styczałam przez radio): „Chciałabym żeby mój mój był kolejarzem, lecz żeby go nie nęcił innych zwrotnic roj”,
- 4) Polna różyczka, albo różyczka wśród żyta.

A może wiele znacie innych, których w ogóle może nie znamy. A pracownikom jest dużo i wszyscy chętni do takich rzeczy artystycznych...  
Jak widać wyraźnie z listu świetlica spółdzielcza posiada radiodiodę i świetliczanie słuchając pilnie wybrali z popularnych audycji najlepsze rodzinki.  
Płynię stąd nauka, że należałoby przy układaniu programów radiowych pomyśleć ile złego wyrządzić może w terenie liberalny stosunek do piosenek dialogów, słuchowisk schlebających gustom mieszczańskim.  
A swoją drogą nawala też instruktor kult.-ośw. P. R. Z. Z.  
A. Z.

## Mrzygłody i kapela dziecięca

Warto byłoby rozesłać po „Święcie Ludowym” wśród działaczy ankietę stawiającą takie pytanie: Co najbardziej oklaskiwana publicznością na pochodzie Święta Ludowego? (W każdym powiecie zbieranych punktów manifestacji było od 3 do 6).

Byłem w Zawierciu i mogę powiedzieć: Najgłośniej wznoszone okrzyki i oklaskiwano, gdy przechodziła wielka delegacja ze wsi Mrzygłody i wielka orkiestra dęta 9-12 letnich chłopczków ze wsi Żeliszawice. Mrzygłody! Nazwa stara, wskazująca na to, że kiedyś marli tu ludzie z głodu. W latach międzywojennych odzyskała z powrotem swoje straszliwe znaczenie. Leżą Mrzygłody o 6 km. na pół drogi między Zawierciem i Myszkowem. Na przestrzeni 10 lat od r. 1920 do 39. w przemysłowym Zawierciu ludność zmniejszała się przeszło o 1/4, odpłynąć musiało z samego miasta w latach następujących kryzysu, zamykania fabryk, kurczenia produkcji 12 tys. ludności. Mrzygłody, które siedziały na rozdrobionych skrawkach pół morgowych, największych do 2 ha i żyły z sezonowych i stałych prac

w fabrykach, z donoszenia mleka, nabiału i jarzyn do miasta zostały odrzucone gwałtownie i całkowicie sprzecznie na wieś. Całej gromadzie zajązła w oczy śmierć głodowa. W manifestacjach w powiecie i robotnicy i chłopcy wykrzykują wówczas nazwę tej wsi, jako nazwę symboliczną: Mrzygłody! A dziś oklaskiwano Mrzygłody. Były to brawa również o znaczeniu symbolicznym. Mrzygłody pracują w Zawierciu i Myszkanie. W Myszkanie robotników — chłopów okolicznych jest 7000. „Mrzygłody — kwitnienie zdrowiem, dosytem! To mówila publiczność, bijąc brawa i wiatując „niech żyją Mrzygłody! A oni szli mocno z podniesionymi rękami o zacniętej pięści. Chłopi — robotnicy!  
Drugą sensacją stała się orkiestra dęta. Z dala widać było tylko same, grające trąby nad brukiem. Z bliska chłopczków 9-letnich pod „kapelusami” grających z nut. Dopowiedzenie sobie sami co wyrażało wzruszenie, które szarpnęło spontanicznie tłumem publiczności. Dzieci Ludowej Polski.  
p. Ch.

## Piszcie o młodzieży!

W związku z ukazaniem się codziennego pisma „Standard Młodzieży” dawny centralny organ ZMP. „Pokolenie”, ulega przekształceniu na pismo poświęcone pogłębieniu i poszerzeniu światopoglądu, wiedzy i kultury młodzieży. Oglądamy trzeci numer. Można już uchwycić koncepcję tygodnika. Zespół redakcyjny wyznaczył dużą rolę literaturze o młodzieży i analizie tej literatury. W tej chwili idą jeszcze same przekłady i recenzje przekładów. Proza radicka jest bogata i łatwo z niej dobrać teksty pod aktualne i zakresowe ważne dla redakcji tematy. Jest opowiadanie o młodzieżowym korespondencie wiejskim, jest odcinek powieści o studencie szkoły technicznej na praktyce poszukiwań geologicznych, jest „Fajka Komunarda” Erenburga, ukazująca młodzież na barykadach Paryża. Jest recenzja z Ostrowskiego „Jak hartowała się stał”.

Pismo pragnie wskazać czytelnikom nowy wzór młodzieży, nową drogę rozwoju osobowości. Obfite przykłady z literatury oddziałują emocjonalnie na młodzież, recenzje pogłębia w niej rozumienie nowych wzorów i zadań życiowych.

Przy takiej koncepcji pisma, bardzo słusznie wysuwającej dla czytelników 12 — 17-letnich literaturę na jedno z czołowych pozycji tygodnika, staje się ważne pytanie: jak bogata jest krajowa literatura o młodzieży? Na ile jest aktualna? Jakie stawia zagadnienia?

Wydaje się, że zespół „Pokolenia” mógłby już, mimo krótkiej praktyki redakcyjnej odpowiedzieć na to pytanie alarmowym apelem do pisarzy polskich.

Po bibliotekach prowincjonalnych i miejskich tulają się książki Makuszyńskiego o „cielecznych latach” i fałszywe „Rubiny” Nowakowskiego,

starsza młodzież poznaje (najczęściej bez komentarza i dyskusji) historyczną już problematykę młodzieży „Syzyfowych prac” Zeromskiego, również historyczne, w inteligencko-mieszczańskie rodzinie przeżywane konflikty metafizyczne bohaterów Parandowskiego w „Niebie w plomieniach”.

Przeciwagą są już obfite tłumaczenia z literatury radzieckiej. Ale ta tym bardziej budzi w młodzieży pragnienie przeczytania książek polskich, opisujących jej dojrzwanie, jej nowy masowy awans w Polsce Ludowej, jej nowe zadania i osiągnięcia w środowisku chłopskim i robotniczym.

Tematów w tej literaturze ważnych i palących jest bardzo wiele. Podsuwa je publicystyka, podsuwają reportaże i korespondencje. Powieści i opowiadania o młodzieży awansują dzisiaj do rangi najbardziej cennej i odpowiedzialnej prozy. W młodzieży wyrasta szybciej i bogaciej nowe. To nowe rozentuzjazuje nie tylko młodzież, również i stare pokolenie, dla którego jednym z przekonujących argumentów jest pomyślny los dzieci.

Warto byłoby wiedzieć, u których pisarzy leżą na warsztacie powieści i opowiadania o młodzieży? Na jakie tematy? Co przygotowują Wydawnictwa w najbliższym czasie do druku?

Pytamy, oczekując odpowiedzi. Jesteśmy pewni, że gdyby pisarze opowiedzieli w „Wsi” o swoich zamierzeniach, jak rok temu uczynił to w „Odrodzeniu” Andrzejewski, posypałyby się listy czytelników i dyskusja zainteresowanych pogłębiliby i skonkretyzowała plany pisarzy. Pisarze zorientowaliby się po przez ankietę w zapotrzebowaniu czytelników.  
J. B.

## Meldunki z pola walki

Pisarze w akcji min. Kultury i Sztuki wyjechali w teren: na wieś i do fabryk. Pytamy co słychać? Echa przynoszą różne odpowiedzi. Jedno jest w nich najczęściej wspólne: Patrzymy, uczestniczymy, notujemy, rosną w nas ambicje. Reportaż? Mało. Opowiadanie? Mało. Powieści! Kiedy? za rok. Czyli — czekaj tatka latka! Piszcie powieści ale bądźcie i dzisiaj, z dnia na dzień obecni w naszej prasie codziennej i literackiej. Właśnie dlatego, że znaleźliście się w wirze życia chłopkiego, że macie przed sobą lokalny, konkretny obraz walki klasowej, przez której ostatnie, terenowo najlepsze ognia przebiega ta sama, wspólna dla całej wsi i dla kraju oś konflikty klasowych — piszcie meldunki, komunikaty, notatki, listy z pola walki. Znam autorkę, która zdecydowała się posiedzieć w spółdzielni produkcyjnej półtora roku. Prowadzi dzieciniec, świetlicę, przepisała się do kół partyjnego w spółdzielni. Czyż w takiej sytuacji nie stoi wobec obowiązku pisania stałych listów ze spółdzielni? Widzieliśmy z tygodnia na tydzień dzieje walki i pracy spółdzielni. Dzieje jej przemian i rozwoju. Taka powieść przez rzeczywisty tok życia pisana, z dnia na dzień, to inne zaspokojenie masowego czytelnika, w jego co tygodniowym pytaniu — no i co dalej, co nowego zaszło? — inne, niż to, które przeżywa się przez obrazki z Bęcwałskim albo przez nową przegrodę pana Piekutowszcza. Ostatnio wyrwałem pewnej autorce notatki, spisane dzień po dniu w fabryce. „Ależ to takie tylko dla mnie, gromadzę je do powieści, ale to nie przedko jeszcze”. Otóż, notatki pójdą „przedko”. Czytelnik wie jedno, że pisarz umie pisać. Czytelnik dopomina się codziennie, wobec czego niech pisarz również nauczy się pisać codziennie.

Ta sprawa zahacza i o naszych borsuków, tj. pisarzy, którzy stale siedzą w terenie. Naprzykład — Burak, Kubiniec, Pogan. Koledzy, kiedyś nie tylko Orkan pisał „Listy ze wsi”, robił to wcześniej W. Pol (a była wówczas krwawa rabacja). Życie przestało być na wsi sadzawką zaklętą. Toczy się i zmienia. N'e mówcie, że nie ma o czym pisać z dnia na dzień. Jest i... czekamy!

A. K.

## Literaci — w jakim terenie?

Wies B. w naszym powiecie nie istnieje na mapie podobnie jak Saken z powieści Guli. Lecz tu kończą się podobieństwa, bo wstyd mi przyznać, ale istnieje ona tak jakby nie było pięciu lat Polski Ludowej. Nie odwiedziło jej nigdy kino objazdowe, ludzie z tej wsi nie widzieli nigdy teatru ani żadnego widowiska rozrywkowego, nie zajązła tu żadna ekipa fabryczna, zespół świetlicowy, cóż dopiero — prelegent literat.

Zdarzają się tacy „chłopsy pisarze”, co to cieszą się jak nadyz w pokrzywach, kiedy zahacza się w jakiejś gminnej spółdzielni dużej osady, czy wsi „gwiazdźście” położonej. Jest tam z reguły koleją lub autobus, telefon, radio może i kino, teatr ochotniczy, a najważniejsze towarzystwo, jak to się mówi, do bitki i do wyptiki...

No oczywiście później taki literat w Warszawie czy wielkim mieście wojewódzkim biega jak apostoł do przyjaciół czy po redakcjach i opowiada!... opowiada!... Gdzie to on

był, co widział! A chwali się, a koloryzuje!

A idź na piechotę 20—30 km od szosy, autobusu, kolei — bracie przemili do tej zlaknionej wioski, leżącej na uboczu. Tam na piaszczytach, nieurodzajnych polach, na wzgórzach i w nieprawdopodobnie głębokich kotłach stoi porozrzucanych samotnie 15 chatynek i obejse gospodarstwach. Ich mieszkańcy mają 3 koniki zabiedzone i po jednej krowinie. Roztocz przed nimi prawdę o Polsce Ludowej, przelniej tak przekonującymi i barwnymi słowami przysyłaj wsi polskiej, wtedy będziesz naprawdę bohaterem intelektualnej pracy. By nie było uproszczenia kultury tylko w dużych skupiskach ludzkich, lecz by dotarła ona wszędzie. By nie było takich rozmówek, jak w naszej biednej wsi B.: „moja kumo, zbieram te jeich podpisy, ale patrzcie, do naszej wioski nie przywożą sioniny, nafty, wiaderka a nawet guzików — to wojna musi być!”

Grzegorz Ciepliński

## „Upowszechnienie czytelnictwa” a „masowy czytelnik”

„Upowszechnienie czytelnictwa” — można by pomiędzy tym określeniem a wyrażeniem „masowy czytelnik” postawił niemal znak równości, gdyż w istocie rzeczy „masowe” czytelnictwo jest to czytelnictwo „upowszechnione”. Tak bywają też zwroty rozumiane, co jednak jest niedopuszczalnym uproszczeniem. Powstać bowiem szereg pytań, a mianowicie: o jakie czytelnictwo chodzi: systematyczne, tj. realizowane w drodze nauki, czy doradne, od przypadku do przypadku? czy jest mowa o czytelnictwie pobieżnym (nie chcąc użyć słowa: powierzchownym) czy o dokładnym i wnikliwym (pogłębionym — jak mówią oświatowcy)? czy ma się na myśli czytelnictwo prasy, czy też łącznie z nią lub poza nią, beletrystyczne, popularno-naukowe czy inne, specjalne? w jakim kierunku winno być krzewione czytelnictwo, czy utylitarne, czy dla zaspokojenia ciekawości? ja-

kie kręgi społeczne ze względu na wiek, środowisko, potrzeby zawodowo-gospodarcze itp. powinny być przede wszystkim wspierane pomocą w postaci książek i obsługi ludzkiej? na co zwracać szczególną uwagę, czy na czytelnictwo domowe własnej książki, której nabycie się ułatwi i książki wypożyczalnej, czy na czytelnictwo w świetlicach i innych placówkach społecznych? w jakim stopniu rwać przewagę różnym formom czytelnictwa zespołowego nad indywidualnym?

Aby nie nużyć, nie formułując dalszych pytań, choć można by ich postawić jeszcze sporo. Ale i te, które przytoczyłem, jaskrawo oświetlają złożoność zjawiska, które nazywamy „czytelnictwem”. Nadszedł niewątpliwie czas, aby je zacząć gruntownie i wszechstronnie badać, czego się dotychczas, niestety poważnie, nie czyni.

S. T.



W dniu Święta Ludowego

## Udziałacze powiatowych

Było to już po pochodzie w dniu Święta Ludowego w Zawierciu. Staliśmy do rozmowy we trzech. Prezes powiatowy Z. S. L. Machura, przewodniczący powiatowej rady Związków Zawodowych, Wróbel i ja — gość z Warszawy. Ze nie powstała jeszcze na powiecie ani jedna spółdzielnia produkcyjna, o tem już wiedziałem, ale nie znalazłem przyczyn i projektów przełamania trudności. Co powiedzą działacze powiatowi? Zaczął ludowiec, Machura od trudności. Powiat ma 40.000 ha ziemi ornej i 25.000 gospodarstw t. zn. przeciętne gospodarstwo nie siega 2 ha. Tych, co mają około i nieco powyżej 5 ha („forystów”) tylko 250. Powiat jest rolniczo przeludniony. Wyobraźcie sobie wieś o 200 numerach, ma ona zatem 1000 ludności i 400 ha ziemi. Jak tu zakładać spółdzielnię produkcyjną? Gleba przytem uboga — powiat leży na furze krakowsko-wieluńskiej. Pod względem oświaty duże kontrasty. W Kongresówce był to powiat graniczny, celowo utrzymywany jako pas kultury. Na ródnej ziemi przy kryzysie w latach międzywojennych, zamykaniu fabryk i niebudowaniu szkół ciemnota miała tu mocne oparcie. Jeszcze rok temu kiedy rejestrowano w powiecie analfabetytów okazało się, że jest ich 11 tysięcy. Szczególnie dużo w gminach północno-wschodnich nie uprzedmiotowionych. W takiej Nięgowie — 4.000. To jedna strona obrazu. Druga — w 28 tysięcznym Zawierciu powstało po wojnie 5 liceów ogólnych i przemysłowych, po 1-dnym w Myszkanie (7 tys. ludności) w Koziegłowach (3 tys. ludn.), w Żarkach 3 tys. ludn.) i wybudowano już 34 nowe szkoły powzechne.

Przewodniczący Związków Zawodowych, Wróbel przerywa — prowadzić do wniosków!

Machurze nie śpieszy się do wniosków. Trzeba gościa gruntownie objaśnić. Wnioski — to będzie ostatni punkt rozmowy, przez obu działaczy przewidywamy jako dyskusyjny, tu się zetrą na moich oczach. Obaj mają gotowe projekty, ale jeszcze ich wzajemnie nie znają. W tych dniach „Trybuna Robotnicza” postawiła pod adresem powiatowego sekretarza Partii pytanie, dlaczego nie ma jeszcze ani jednej spółdzielni i dlaczego zamiebrane zostały trzy wsie, gdzie zanosiło się na powstanie zrzeszenia. Obaj działacze czują się osobiście zobowiązani pytaniem Trybuny Robotniczej. Machura wraca do informacji aby odwiec a zarazem podbudować swoją odpowiedź.

Powiat ma 120 tysięcy ludności. 40 tysięcy w miastach, z pozostałych zdolnych do produkcji i pracy — obliczam z grubszą — 40 tysięcy, z tego 20 tysięcy chłopów pracuje, dochodząc, w przemyśle. Ołbrzymia większość chłopów poza północną częścią powiatu zarabia jako robotnicy w fabrykach. Mają gotówkę, a z gospodarki wyżywienie jak się patrzy. Kiedy przed wojną w powiecie szło na święta 400 ton szynki, w tym roku 1600 ton. Dzieci pchają do gimnazjum. Mają je pod bokiem, pchają i trochę dalej, do Katowic. A samą bawiją się „gospodarzy”. Na powiecie jest 6000 koni, t. zn. ze co czwartą półtoramorgowic ma konna. To wyraźny zbytek i nieproduktowność, jakkolwiek ci, co je mają, robią na tym interes, wycinając innym i zamiast pomocy sąsiadkiej macie sąsiadki wyszysk.

Piotr Chmura

## Przebijamy się do świata

Musi się wydarzyć w kraju coś wielkiego o historycznej wadze, aby mogła mówić o tym cała wieś Izycy. O wydarzeniach na mniejszą skalę nie mówi się tak wiele, a to z tych względów, że Izycy ma zbyt mało łączności z miastem i większymi ośrodkami. Jedynie można się dowiedzieć coś z gazet, których do wsi przychodzi 9 szt. I to przeważnie tygodniki, a co gorsza nie wszystkie postępowe. Poza tym jest jedno radio, którego właściciel Ob. Maciąg niechętnie udziela do słuchania, bo często mówi się źle o bogaczach, a on nim jest. Co sobotę nowe wiadomości przyciągają wraz z powracającymi z robot z miasta i młodzieżą ze szkół. Na 380 mieszkańców trzeba by więcej gazet i głośników, by wieś ta wiedziała o tym, co się u nas dzieje.

Głośnym echem odbiło się w ostatnich dniach w Izycy, to czym żyje cały kraj, a mianowicie walka o pokój. Tyle na ten temat pisano i mówiono dotychczas, lecz po drodze jak głos walki o pokój rozpywał się

To „macie” odnosiło się bardziej do Wróbla niż do mnie. Machura przybliżył się do wniosków.

— Nie udało się i Wam i nam założyć spółdzielni, po pierwsze, jak mówiliem już, z powodu nadmiernej rozdrobnienia ziemi, po drugie dlatego, że ci robotnicy chłopci traktują zarobek z fabryk jako wspaniałe wiano dla swoich parcel, skoro tkwią na parceli. Ile to mieliście w tamtym roku zwolnień od pracy na żniwa? Ile to bywa doraźnych nieobecności?

— A wasze wnioski wasze propozycje? — znów przerywa Wróbel.

— Propozycja! Jest! Weźcie za przykład taki Myszków. Wielka papiernia, odlewnia żelwa, fabryka emaliowanych naczyń, zakłady wleńiane i jeszcze inne. W samym miasteczku mieszka 7000 ludności a chłopów ze wsi okolicznych przywożcie codziennie samochodami i odwożcie do fabryk również 7000. To jest armia robotnicza. Pomnóżcie przez 5 (rodzina) to się równa 35 tysiącom. Czyli, że gdyby pobudował mieszkanca — już byłoby miasto ponad 40 tysiące, większe od Zawiercia, ho, ho. I proszę Was, zostaliby ziemia dla pozostałych do ekonomicznych spółdzielni.

— To już wszystko? — pyta przewodniczący Związków Zawodowych.

— A co, może mało?

— Pewnie, że mało. Wasz projekt każe czekać ze spółdzielni, aż się wybudują miasta. One już się budują i wybudujemy je. Ale to jedna sprawa a spółdzielnia druga. Dlaczego nie mają iść jednocześnie? W tem szluba, aby szły. Macie na to projekt?

Machura spojzał na mnie, był zaskoczony.

— Macie w fabrykach tylu chłopów, to czemuście ich tam politycznie tak nie przeszkolili, aby byli chętni do zakładania spółdzielni?

Tu cała sprawa.

— To prawda Machuro, że ideologiczne wychowanie trzeba wzmocnić na „fabrykach”. Ale moim zdaniem nie tu leży sprawa, bo spółdzielnia powinna u nas zakładać kobiety! W tem rzecz!

— Jako?

— Wyście nie wyciągnęli wniosku z podstawowego faktu, że chłop pracujący w fabrykach. Gadacie, że oni po południu chodzą koło gospodarstwa. Chodzą, ale naprawdę na stałe i w sposób ciągły gospodarują baby. To przecież zagłębiowska tradycja. Z dwoma hektarami dadzą sobie radę. One nabrały w rodzinie znaczenia. I są tego świadome. Chłop samodzielny w fabryce, ona w gospodarstwie.

Chłopów zaprawionych w przemysłu nie byłoby sensu odciągać na spółdzielnię. Ale kobiety mogą ją założyć i powinny. Czy na tem straci coś rodzina? Tylko zyska. Chłop z fabryki przyniesie gotówkę a żona, jako członek spółdzielni ma wielką szansę powiększyć przychód z ziemi. Znikną te wasze nieopłacalne konie, zmniejszą się koszty inwestycji i narzędzi, uprosi się i skróci praca, powiększy wydajność produkcyjną, pomnoży społeczne udogodnienia tak ważne dla kobiet, jak opieka nad dziećmi, ośrodek zdrowia, świetlica, kino itd.

Pójdziemy pod hasłem zdobycia kobiet do spółdzielni. Po tej drodze ruszą spółdzielnie i to hurmem.

Piotr Chmura

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL

Redaguje Komitet.

Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa, ul. Starwkiwiczowa Nr. 7  
Tel. Red. Nacz. 727-86, Tel. Redakcji 751-80 do 89, wewnętrzny 23 i 97  
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN. - OSW. „C Z Y T E L N I K”  
REDAKCJA NIE ZAMOWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA.  
Adres Prenumeraty i Ogłoszeń — Warszawa — Plac Trzech Krzyży 16

Warunki prenumeraty:

miesięcznie 80.— zł; kwartalnie 240.— zł; półrocznie 480.— zł; rocznie 960.— zł Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa VII—1080/110 z zastrzeżeniem za tvg „Wies”.

Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Ośw. „Czytelnik”, Marszałkowska 3/5

B-112007